Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 4(25)/2019 zima • ISSN 2353-3056

SREBRNA GÓRA • WALIM • BOGUSZÓW-GORCE • KOWARY
ŚWIEBODZICE • WROCŁAW • NOWA RUDA • JELENIA GÓRA

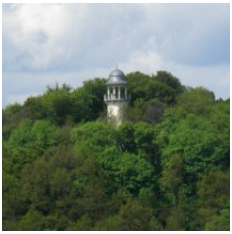

Karolina Matusewicz-Górniak
Jeleniogórska opowieść wigilijna
Wiele jest legend nawiązujących do historii Jeleniej Góry, a wśród nich pewna opowieść związana ze Świętami Bożego Narodzenia. Łączy się ona ze Wzgórzem Krzywoustego, na którym stoi wieża widokowa zwana Grzybkiem, a które kiedyś nosiło nazwę Hausberg. (str.131)

Emilia Pawnuk, Grzegorz Basiński
Największa górska twierdza Europy
Geneza powstania Srebrnej Góry (niem. Silberberg) i samej nazwy miasteczka wiąże się z wydobywaniem w okolicy srebra od XIV do XVI wieku. Kiedy złoża częściowo się wyczerpały, miasto utraciło swą dawną funkcję na rzecz nowej, militarnej. (str.15)

W numerze również:

Karolina Matusewicz-Górniak, *Boże Narodzenie w Kakonoszach* (str.9)
Rafał Wietrzyński, *Gorączka złota w Świebodzicach* (str.34)
Alicja Kliber, *Od argentum do srebrnej wstęgi* (str.39)
Urszula Późniak, *70 lat biblioteki w Gminie Nowa Ruda* (str.89)
Wojciech Głodek, *Droga Krzyżowa górniczego trudu* (str.127)
oraz **Korespondencja z regionu** (str.137) i **Dolnośląska Biblioteczka** (str.159)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK
KWARTALNIK NR 4(25)/2019 (ZIMA)
tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
redakcja@przystanekd.pl
Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponetów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca
Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca
Instytut Dolnośląski
z siedzibą we Wrocławiu
zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia Fabrycznej
VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837
Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław
biuro@instytutdolnoslaski.org

Grzegorz Sanik

25 lat sztolni walimskich

Dokładnie 23 stycznia 2020 roku mija 25 lat od uroczystego otwarcia Sztolni Walimskich będących częścią kompleksu „Riese" w Górach Sowich, jednej z największych inwestycji militarnych nazistowskich Niemiec w czasie II wojny światowej. (str.51)

Tomasz Sielicki

(Nie tylko) dolnośląskie Neptuny

Najsłynniejszy Neptun stoi przed Dworem Artusa na Długim Targu w Gdańsku. Znają go chyba wszyscy, bo jest to jeden z symboli grodu nad Motławą. Okazuje się jednak, że równie dobrze mitologiczny bóg mórz czuł się wiele kilometrów w głąb lądu. (str.71)

Andrzej Weinke

Szlakiem kowarskiej kolei

Kto z Was jest na tyle dojrzały, że miał w swoim życiu okazję przejechać się, nieczynną od połowy lat 80. ubiegłego wieku linią kolejową nr 308, z pewnością pamięta, że jednym z najciekawszych fragmentów tej trasy był właśnie odcinek kowarski. (str.103)

Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydanictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.

fot. na okładce: Marcin Jagiellicz / Lokalna Organizacja Turystyczna "Aglomeracja Wałbrzyska"

Pierwszy numer kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk" ukazał się pod koniec 2013 roku. Po sześciu latach, pod koniec 2019 roku, spotykamy się z Wami po raz 25. To taki nasz mały "srebrny jubileusz". Z tej okazji pojawiły się materiały o twierdzy w Srebnej Górze, ale także o sztolniach w Walimiu, które już w styczniu także świętować będą srebrny jubileusz, dwudziestopięciolecie działalności. Z tej okazji też odświerzyliśmy trochę naszą szatę graficzną oraz wprowadziliśmy nową czcionkę, która mamy nadzieję Wam się spodoba, bo nie jest to taka zwykła czcionka.

Czcionka Bona Nova, którą napisany jest między innymi ten tekst, to zdigitalizowana wersja kroju Bona, zaprojektowanego w 1971 roku przez twórcę polskich banknotów, pana Andrzeja Heidricha. Autorem wersji cyfrowej czcionki jest Mateusz Machalski, który typografią zainteresował się już na II roku studiów na warszawskiej ASP, a nad digitalizacją Bony pracował kilka lat, najpierw sam, a potem w zespole. Całą historię możecie przeczytać na: www.bonanova.wtf/#story

Zapraszamy do lektury!

Wojciech Głodek
redaktor naczelny

Instytut Dolnośląski
instytutdolnoslaski.org • facebook.com/instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk
www.przystanekd.pl • blog.przystanekd.pl • bedeker.przystanekd.pl
czytanki.przystanekd.pl • facebook.com/groups/przystanekd
facebook.com/przystanekd • facebook.com/groups/przystaneksudety
instagram.com/przystanekd • twitter.com/przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku
kolej.przystanekd.pl • kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl
facebook.com/kolejdolnyslask • facebook.com/kolejowepogranicze
facebook.com/groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska
smakidolnegoslaska.przystanekd.pl • facebook.com/smakidolnegoslaska

Polanica-Zdrój, styczeń 2018 / fot. Wojciech Głodek

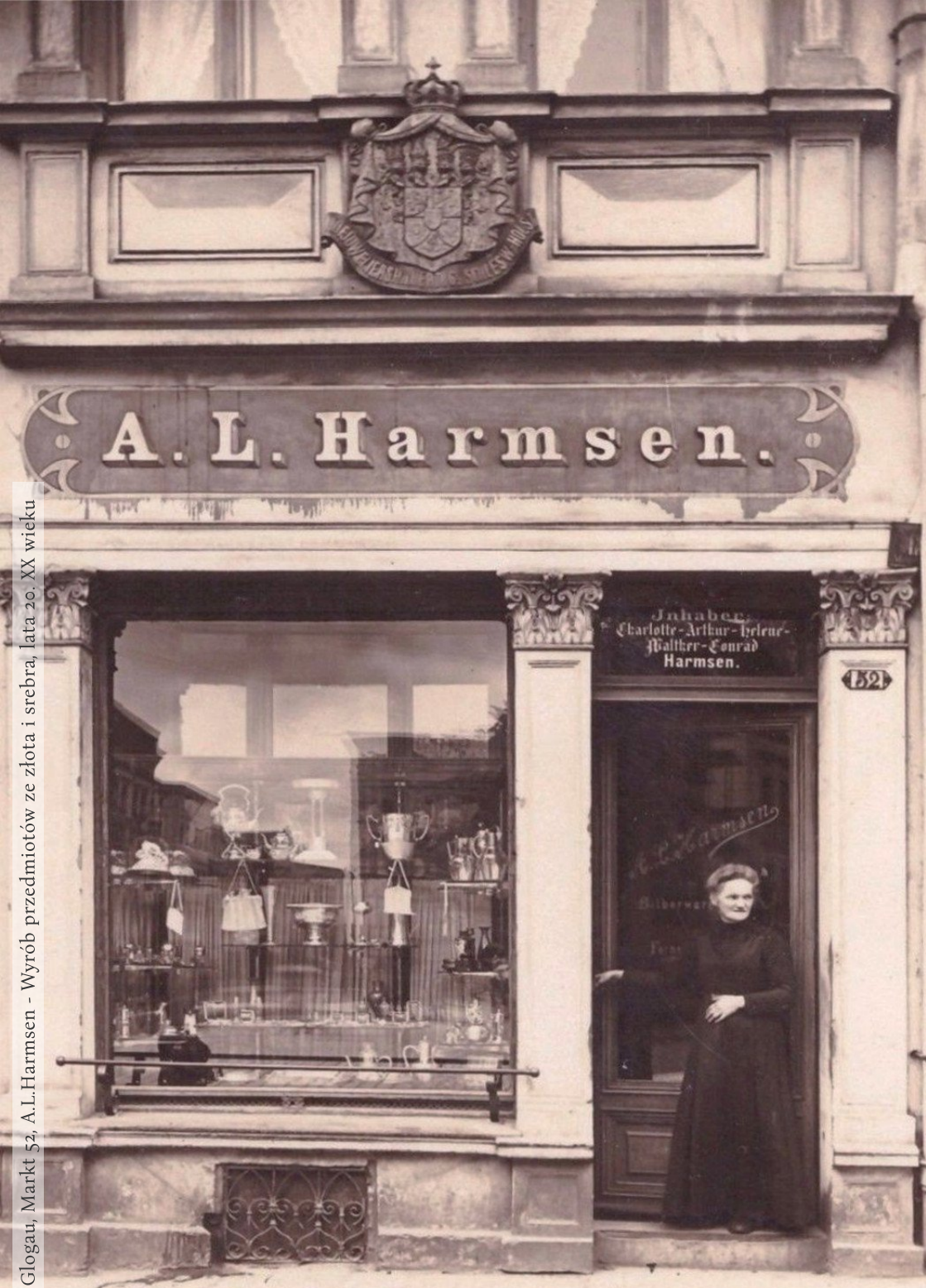

Glogau, Markt 52, A.L.Harmsen - Wyrób przedmiotów ze złota i srebra, lata 20. XX wieku

LUDZIE I MIEJSCA

Historię miejsc tworzą ludzie. Swoje piętno na Dolnym Śląsku odcisnęli Polacy, Niemczy i Czesi, dzięki czemu można tu znaleźć - jak nigdzie indziej - ogrom dziedzictwa kulturowego kilku epok i narodów. Piękne zabytki łączą się z niezwykłą przyrodą, a historia przeplata się ze współczesnością, kusząc tajemnicami z czasów odległych i całkiem bliskich.

Eulengebirge-Silberloch, 1920

Silber-Quelle im Stadtforst Haynau, 1910

fot. (x3) nieznany, źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

Zjazd saniami rogatymi ok. 1880 roku / źródło: Fotopolska.eu

BOŻE NARODZENIE W KARKONOSZACH

TEKST KAROLINA MATUSEWICZ-GÓRNIAK

Boże Narodzenie obchodzone było przez protestanckich i katolickich mieszkańców przedwojennych Karkonoszy w sposób uroczysty. Tradycje i zwyczaje niemiecko- i czeskojęzycznych rodzin przenikały się, tworząc wielokulturową mozaikę.

Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia przedwojenni mieszkańcy Karkonoszy rozpoczynali od przygotowania pierników. Często już we wrześniu wyrabiano ciasto, z którego po Wszystkich Świętych wycinano różne kształty, a po upieczeniu i udekorowaniu pierniki przechowywano w metalowych pojemnikach. W adwencie, czasie oczekiwania na narodzenie Chrystusa, organizowano liczne jarmarki, na których można było zaopatrzyć się w ozdoby czy produkty spożywcze.

W dniu św. Barbary (4 grudnia) był zwyczaj ścinania gałązek czereśni, które umieszczone w naczyniu z ziemią lub wodą chowano w piwnicy. Wierzono, że jeśli zakwitną przed Bożym Narodzeniem, to spełnią się marzenia. Wieczorami kobiety zbierały się na „prządki", czyli wspólne przędzenie wełny czy lnu, które umilało wspólne śpiewanie, czytanie i opowiadanie różnych historii. Jedynie 13 grudnia, w dzień św. Łucji, nie można było prząść.

Jeśli ścięte 4 grudnia gałązki czereśni zakwitną przed świętami to spełnią się marzenia

Przed Wigilią w Karkonoszach obchodzono tzw. „długą noc" (23 grudnia), podczas której młode dziewczęta przędły, a później wspólnie się bawiły. Tego dnia sprzątano, przygotowywano potrawy, ubierano choinkę i ustawiano szopki.

Tworzenie charakterystycznych dla Dolnego Śląska szopek w kształcie drzewa lub piramidy zaczęło rozwijać się w Karkonoszach w 2 połowie XVIII wieku. Oprócz stojących nieruchomo szopek budowano też ruchome poruszane korbą. Szopki piętrowe czy piramidowe wywodzą się prawdopodobnie od świeczników stawianych po kilkanaście na emporach kościołów w czasie Świąt. W ich miejsce z czasem zaczęto tworzyć z tektury i drewna coś na kształt drzewa lub piramidy i ozdabiano to świeczkami, figurkami Świętej rodziny i pastuszków.

Kolacja wigilijna była uroczysta i przygotowana na bogato. Ewangelicy zaczynali ją tuż po nabożeństwie odprawianym o godzinie 17. Nie obowiązywał ich tego dnia post, dlatego jedzono różne rodzaje mięs.

Katolicy wieczerzę rozpoczynali od słodkiej zupy rybnej z rodzynkami i migdałami. Ponadto podawano potrawy, których składniki miały magiczną moc. Kasza jaglana zapewniała pieniądze, w połączeniu z grzybami przyno-

siła szczęście, bułki z mlekiem i słodkie owsianki zapewniały gromadkę dzieci, suszone owoce zapewniały wigor, groch i soczewica chroniły dzieci przed wysypką, a kapusta i buraki przed grzybicą.

Na stole nie brakowało też orzechów i pokrojonych na cztery części jabłek, z których każda miała zapewnić zdrowie w poszczególnych kwartałach nadchodzącego roku. Jedzono też ciasta i pierniki. Pod jednym z naczyń lub pod obrusem głowa rodziny chowała monetę, która miała zapewnić pieniądze przez cały rok.

Po kolacji rozdawano prezenty spod choinki i śpiewano kolędy, które miały zapewnić szczęście, zdrowie i powodzenie. Niekiedy dzieci poddawane były „testowi kolęd" – ustawiały się według wzrostu przed dorosłymi

Źródło: Fotopolska.eu

i śpiewały kolędy. Gdy tylko pomyślnie zdały test, mogły sięgnąć po swój prezent. Po zakończeniu wieczerzy obrus z łupinami orzechów i skórkami z jabłek zostawiano do rana w kącie izby.

W Wigilię krowy dostawały snop słomy owsianej z ziarnem, kury proso, a psy i koty tego dnia otrzymywały jedzenie na gnojowisku, żeby nigdy nie zabrudziły zboża. O północy odprawiano pasterki w kościołach katolickich. Wierzono, że w czasie przemienienia woda w potokach zmienia się w wino. Jasna noc wigilijna wróżyła ciemność w stodołach, czyli wypełnienie ich po brzegi ziarnem.

Trzykrotne kichnięcie w Nowy Rok miało zapewnić dostatek, spotkanie młodej dziewczyny przynosiło powodzenie przez 12 miesięcy, a widok starego czło-

źródło: Fotopolska.eu

wieka wieszczył niepowodzenie w interesach. Szczekanie psa w noworoczną noc lub poranne muczenie krowy miało przynieść śmierć w rodzinie, a kogut przebiegający przez drogę zwiastował rychły ślub.

Okres Bożego Narodzenia kończył się świętem Trzech Króli, podczas którego obchodzono wsie i kropiono domostwa wodą święconą, co miało uchronić je przez złem. Dwanaście nocy między 24 grudnia a 6 stycznia miało odzwierciedlać pogodę w kolejnych dwunastu miesiącach. W tym czasie bawiono się i korzystano z uroków zimy. Popularne były zwłaszcza zjazdy rogatymi saniami, które swoją nazwę zawdzięczają mocno wygiętym i długim płozom. [•]

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie jest kustoszem w Muzeum Miejskim "Dom Gerharta Hauptmanna" w Jeleniej Górze - Jagniątkowie. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziem Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.

fot. Wojciech Głodek

Widok na Fort Wysoka Skała. W tle Donjon / fot. Grzegorz Basiński

NAJWIĘKSZA GÓRSKA TWIERDZA EUROPY

TEKST EMILIA PAWNUK, GRZEGORZ BASIŃSKI

Geneza powstania Srebrnej Góry (niem. Silberberg) i samej nazwy miasteczka wiąże się z wydobywaniem w okolicy srebra od XIV do XVI wieku. Kiedy złoża częściowo się wyczerpały, miasto utraciło swą dawną funkcję, na rzecz nowej, militarnej.

Urokliwa i tajemnicza Srebrna Góra położona jest w południowej części województwa dolnośląskiego w gminie Stoszowice. Leży w otoczeniu naturalnej bramy wejściowej na Śląsk, między pasmem gór Sowich i Bardzkich. To położenie wymuszało zabezpieczenie w tym miejscu terenu świeżo zdobytego w 1742 roku Śląska przez Armię Pruską. Projektowanie i budowa fortyfikacji nastąpiła jednak dopiero w 1764 roku, pod wpływem doświadczeń wojny siedmioletniej, kiedy to właśnie przez niezabezpieczoną

przełęcz srebrną wojska austriackie wtargnęły na Śląsk, odbierając go Prusakom na trzy lata.

Pod budowę obejmujących imponujący obszar ok. 106 ha fortyfikacji, , wybrano cztery górujące nad Przełęczą Srebrną wzniesienia: Warowną Górę, Chochoł Mały, Chochoł Wielki oraz Ostróg. Wycinka lasu, odstrzał fos, oblicowanie pozyskanym materiałem, założenie własnych cegielni, tartaku, wodociągu i zaangażowanie niemal 4000 pracowników i 200 mistrzów, różnego rodzaju rzemieślników –

Donjon z otaczającymi go dziełami obronnymi / fot. Grzegorz Basiński

pozwoliły ukończyć budowę imponującego, centralnego obiektu – Donjonu oraz jego najbliższego otoczenia w trzy lata! Budowa pozostałych fortyfikacji potoczyła się równie szybko, bo powstały w zaledwie 12 lat. Był to naprawdę zadziwiający wynik, szczególnie biorąc pod uwagę wyjątkowo trudne górskie (wysokość ponad 680 m n.p.m.) warunki pogodowe, które pozwalały prowadzić prace tylko w okresie kwiecień – listopad.

299 kazamat, 180 ton prochu, 240 armat, 845 ton amunicji, 3756 żołnierzy

Wewnątrz kompleksu znalazło się 299 kazamat (podziemne, odporne na ostrzał pomieszczenia), rozmieszczonych w różnych dziełach obronnych, połączonych ze sobą i rozciągających się na długości niemal trzech kilometrów. Zaś ogromne magazyny zboża, mąki, wina, opału, uzbrojenia, zbrojownia, kaplica, więzienie, szpital, piekarnia, browar, gorzelnia, warsztaty rzemieślnicze, inwentarz żywy, dziewięć studni oraz prochownie miały uczynić to miejsce całkowicie samodzielnym i samowystarczalnym. Nagromadzone zapasy planowano na 3-6 miesięcy oblężenia.

Wewnątrz obronnego kompleksu mogło się zmieścić do 3756 żołnierzy, którzy mieli bronić twierdzy dzięki artylerii fortecznej, w ilości ponad 240 sztuk dział, haubic i moździerzy oraz amunicji żelaznej o masie 845 ton. Sama amunicja niewiele by dała, gdyby nie czarny proch, którego zgromadzono w twierdzy pod koniec XVIII wieku aż 180 ton. Obronę zapewniała nie tylko artyleria, ale też broń palna ręczna – np. ołów, z którego wykonywano kule do karabinów skałkowych ważył łącznie 35 ton. Wszystkie te liczby świadczą o wielkości nie tylko fortecy, ale też całego zaplecza militarnego i bytowego dla stacjonującego tu wojska.

Donjon, Brama Orła / fot. Grzegorz Basiński

Warownia swój chrzest bojowy przeszła w roku 1807, kiedy to do Srebrnej Góry nadciągnęła armia francuska, dowodzona przez Hieronima Bonaparte, młodszego brata Napoleona. Ciężkie walki i bombardowanie miasteczka zostały przerwane zawieszeniem broni i pokojem w Tylży. Twierdza, jako jedyna na Śląsku, pozostała niezdobyta.

Po demilitaryzacji fortyfikacji w 1860 roku i rozwiązaniu srebrnogórskiego garnizonu w 1867 roku, dzieła obronne posłużyły jako poligon doświadczalny dla nowych modeli artylerii i pocisków gwintowanych. W ramach testów ostrzelano i miejscowo zniszczono Fort Ostróg, Dzieło Rogowe i Fort Chochoł Mały. W 1879 roku testowano bawełnę strzelniczą, która miała zastąpić czarny proch. Wysadzone zostały ceglane sklepienia kondygnacji obu lazaretów i tylko dzięki presji na wojsko lokalnej społeczności, w ostatniej chwili udaremniano plany wysadzenia dziedzińca Donjonu w powietrze.

W miasteczku nastąpiła zmiana formy zarobkowania lud-

ności Srebrnej Góry, której dotychczasowym źródłem utrzymania było wojsko. Oprócz turystyki zaczął rozwijać się przemysł. Powstała fabryka zegarków kieszonkowych firmy Eppner&Co, produkowano tu również zegary do wież ratuszowych i kościelnych, które w wielu miejscowościach tego regionu, zachowały się i funkcjonują do dziś. Co ciekawe, zegarki kieszonkowe Eppnera ze Srebrnej Góry potrafią kosztować na aukcjach nawet 50 tysięcy złotych.

Na skutek powojennych wysiedleń i regresji gospodarczej Srebrna Góra utraciła swoje prawa miejskie i stała się wsią. Oryginalna, małomiasteczkowa zabudowa przypomina jednak o czasach, kiedy było to świetnie prosperujące, górnicze, a później przemysłowe miasto.

Regiment srebrnogórski w trakcie Święta Twierdzy / fot. Jarosław Florczak

Centrum Srebrnej Góry zostało zniszczone w 1633 i 1807 roku, dlatego jego najstarsza zachowana zabudowa pochodzi dopiero z wieku XIX. Na uwagę zasługuje przede wszystkim wyjątkowy układ urbanistyczny miasteczka, wciśniętego w stromą i zwężającą się dolinę górską. Jego regularny kształt sięga epoki nowożytnej.

Swoistym fenomenem ostatnich lat jest rozbudowany system rowerowych tras enduro (w ramach Strefy MTB Sudety), który przyciąga do miasteczka i do

Srebrna Góra, centrum miasteczka, kościół Poewangelicki / fot. Paweł Mazur

twierdzy miłośników mocnych wrażeń. Temat górniczy został nagłośniony w listopadzie 2015 roku, po sensacyjnym odkryciu przez grupę poszukiwaczy skupionych wokół Jana Duerschlaga zapomnianej kopalni w pobliżu przełęczy Srebrnej. Ma ona zostać w przyszłości udostępniona do zwiedzania. Obecnie w kazamatach Bastionu Dolnego można oglądać wystawę fotografii, map, ilustracji i narzędzi górniczych.

Największą jednak atrakcją turystyczną Srebrnej Góry już od końca XIX wieku była twierdza. Rozwojowi ruchu turystycznego sprzyjało otwarcie w 1902 roku trasy srebrnogórskiej kolejki zębatej łączącej Srebrną Górę z Nową Wsią Kłodzką. Trasa prowadziła przez Przełęcz Srebrną, gdzie znajdowała się stacja Twierdza Srebrna Góra.

Liczba turystów rosła z roku na rok i już w latach 30. XX wieku Twierdzę Srebrnogórską zwiedzało około 50 tysięcy turystów rocznie. Po I wojnie światowej część centralną fortyfikacji – Donjon – odremontowano i urządzono w niej restaurację, która mogła pomieścić 300 gości. Oprócz restauracji znajdowało się tu muzeum broni, izba pamięci Fritza Reutera oraz platforma widokowa. W roku 1913 na Forcie Ostróg zostało zbudowane schronisko młodzieżowe, a pod koniec lat 30 XX wieku – ośrodek szkoleniowy.

Jak dotrzeć?
Dojazd transportem publicznym do Srebrnej Góry jest możliwy tylko w dni robocze, kiedy dociera tu 9 busów z Ząbkowic Śląskich. Do Ząbkowic Śląskich docierają pociągi od strony Kamieńca Ząbkowickiego i Jaworzyny Śląskiej (kilka połączeń w ciągu dnia) oraz dalekobieżne busy i autobusy z Wrocławia (kilkanaście połączeń w ciągu dnia). Dla aktywnych turystów ciekawą alternatywą jest szlak turystyczny z Barda - nie ma dużych stromizn i jest kilka ciekawych punktów widokowych, a przejście go przy dobrej pogodzie zajmuje od 4 do 5 godzin (ok. 15 km, 600 m przewyższeń). Do Barda wygodnie można dojechać pociągami Polregio lub Koleje Dolnośląskie kursującym na linii Wrocław - Kłodzko (kilkanaście połączeń w ciągu dnia).

Dynamiczny rozwój turystyki przerwała II wojna światowa. W latach 1939-1941 utworzono karny obóz jeniecki o zaostrzonym regulaminie i specjalnym systemie nadzoru – Oflag VIII B. Lata powojenne przyniosły dewastację twierdzy i niekontrolowany rozrost inwazyjnej zieleni, gdyż polskie władze nie wykazywały zainteresowania XVIII-wieczną pruską fortecą.

W 1965 roku zorganizowana grupa harcerzy Hufca Dolnośląskiego objęła opieką teren twierdzy i rozpoczęła wieloletnią Akcję „Srebrna Góra". Wybór miejsca nie był przypadkowy. Wegetujące miasteczko i zapomniana forteca stwarzały doskonałe warunki dla realizacji założonych celów, w tym aktywizacji turystycznej. Nastąpiło ponowne „odkrycie" Twierdzy i ożywienie miasteczka.

Widok na Srebrną Górę, prawdopodobnie początek lat 20. XX wieku

Sowiogórska Kolej Zębata wybudowana na przełomie XIX i XX wieku - wiadukt w Srebrnej Górze

Staraniem harcerzy udało się na jakiś czas powstrzymać proces degradacji fortów.

Po zakończeniu akcji, na początku lat 80 XX wieku, obiekty ponownie zaczęły popadać w ruinę. Sytuacja uległa zmianie w 2002 roku, kiedy to został powołany pierwszy w kraju Forteczny Park Kulturowy, a ochroną, rewitalizacją i zagospodarowaniem turystycznym Twierdzy zajęła się gminna spółka. Wyjątkowość obiektu i jego ranga została uznana w 2004 roku, gdy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał Twierdzy status Pomnika Historii.

Duże znaczenie dla atrakcyjności tego miejsca miało także powołanie w 2007 roku grupy rekonstrukcyjnej – Infanterie – Regiment von Alvensleben (nr 33), nawiązującej do autentycznego pułku pruskiej piechoty, którego III batalion stacjonował w Srebrnej Górze od 1777 do 1807 roku, a jego żołnierze brali czynny udział w obronie twierdzy przed Wielką Armią Napoleona. Rekonstruktorzy umundurowani są w wierne kopie mundurów pru-

skiej piechoty, dysponują bronią palną jak karabiny skałkowe, armaty i moździerze oraz przedmiotami codziennego użytku z przełomu XVIII i XIX wieku. Od tego czasu turystów odwiedzających twierdzę oprowadzają przewodnicy - żołnierze.

Twierdza od września 2018 roku zaprasza do obejrzenia zupełnie nowych ekspozycji i tras zwiedzania. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego – kolejna cześć fortecy poddana została remontowi, dzięki czemu prezentowane są kolejne elementy dzieł obronnych, wraz ze zrekonstruowanym wyposażeniem.

Nowa trasa, zlokalizowana w Donjonie, pokazuje podziemne ujęcia wody wraz ze studnią

Remont wieży północnej Donjonu / fot. Grzegorz Basiński.

Salwa armatnia na dziedzińcu / fot. Grzegorz Basiński

i mechanizmem poboru, podziemny most zwodzony, przejście przez najgłębszą fosę w Polsce (29 m) oraz urzekające ruiny częściowo wysadzonego 1879 roku, w ramach testów nowych broni lazaretu wojskowego.

Dorośli, dzieci czy młodzież mogą poznać również cały wachlarz artylerii fortecznej, stosowanej do obrony twierdzy, wraz z wystrzałem z repliki największego na Śląsku działa. Zwiedzający dowiadują się, jak przebiegało życie i służba żołnierzy ponad dwieście lat temu. Wszystkie atrakcje przygotowano tak, by pozwolić na przeniesienie się w czasy XVIII-wiecznego funkcjonowania górskiej fortecy.

W chwili obecnej do zwiedzania udostępnione jest ok. 30% powierzchni Donjonu, zaś celem działań na lata 2020-2023 jest ad-

Przewodnicy w forcie Ostróg (Spitzberg) / fot. Piotr Piwowarczyk

aptacja i rewaloryzacja niedostępnych pomieszczeń do celów turystycznych, kulturalnych i edukacyjnych oraz stworzenie bazy noclegowej dla ok. 60 osób wraz z zapleczem gastronomicznym.

W najbliższym czasie planowana jest nowa ekspozycja muzealna oraz warsztaty edukacyjne związane z dziedzictwem kulturowym, historią i rzemiosłem. Do ekspozycji zostaną wykorzystane multimedia m.in. edukacyjny model 3D Twierdzy z przekrojami. Planowana jest budowa całorocznej kolejki gondolowej, łączącej Twierdzę z miasteczkiem, o przepustowości od 250 do 300 osób na godzinę. Inwestycja ma zwiększyć dostępność fortyfikacji Srebrnej Góry. Przejazd koleją linową będzie zapewniał niesamowite widoki na pogranicze Gór Sowich, Bardzkich i Przedgórze Sudeckie. Już opracowana dokumentacja projektowa zostanie wykorzystana, gdy pojawi się szansa pozyskania zewnętrznych środków wsparcia.

Wielkim atutem Twierdzy Srebrna Góra są przewodnicy. To właśnie oni są najczęściej wyróż-

Makieta centralnej części Twierdzy / fot. Grzegorz Basiński

Zwierzyniec forteczny / fot. Grzegorz Basiński

niani w opiniach czy recenzjach. W mundurach z epoki, ciągle doszkalani, z wielką pasją i zaangażowaniem w sposób zabawny i ciekawy dzielą się swoją wiedzą. Twierdza Srebrna Góra – nigdy nie zdobyta, największa górska twierdza w Europie – zaprasza zmotywowanych tym hasłem turystów do zwiedzania.

Obiekt poprzez prowadzone każdego roku prace remontowe zmienia się dynamicznie, co pozwala wracacającym turystom za każdym razem zobaczyć coś nowego. Potwierdzeniem popularności twierdzy wśród zwiedzających są wyniki głosowań w konkursach m.in. I miejsce w TOP 5 dolnośląskich zabytków militarnych Radia Wrocław, II miejsce w konkursie na najlepszą atrakcję turystyczną w euroregionie Glaciensis czy Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej – Najlepszy Produkt Turystyczny 2019. Serca turystów zdobywają również wolno biegające zwierzęta forteczne: oswojone, domagające się głaskania kozy i owce.

Organizowane wszelkie imprezy kulturalne tj. rekonstrukcja

oblężenia twierdzy z 1807 roku, festiwale i koncerty znacząco wpływają na podniesienie potencjału kulturowego i turystycznego miejsca. Na stałe w kalendarz Twierdzy Srebrnogórskiej wpisały się wydarzenia takie, jak czerwcowe Święto Twierdzy (wielka rekonstrukcja bitwy z 1807 roku), lipcowy Festiwal Piwa i Sera (łączący miłośników rzemieślniczego piwa lokalnego oraz serów przy muzyce biesiadnej), biegi górskie SilverRun czy zloty eksploratorów.

Przy okazji wizyty w Srebrnej Górze warto zwiedzić również Fort Spitzberg (Ostróg), który od Donjonu oddalony jest o ok. 25 min spaceru. Fort wybudowano w latach 1769-1772 na szczycie wzgórza, od którego przyjął nazwę. Dziś szczyt ma wysokość 627 m n.p.m. – niegdyś

Festiwal Piwa i Sera / fot. Grzegorz Basiński

wzgórze było nieco wyższe. Jego wierzchołek został ścięty i wyrównany, by wybudować na nim fort.

Obiekt zbudowano na planie pięcioboku. W 19 kazamatach zlokalizowano sześć stanowisk dla armat i kilkadziesiąt strzelnic dla karabinów. Jedna z kazamat pełniła funkcję prochowni, czyli magazynu na 25 ton prochu. W kolejnej podziemnej sali wykuto studnię forteczną, która liczy aż 86 metrów w głąb wzgórza.

Wojenną załogę Fortu Spitzberg w XVIII wieku stanowiło ośmiu oficerów i stu trzydziestu żołnierzy. W grudniu 1939 roku w forcie, który od 1933 roku pełnił funkcję ośrodka szkoleniowego Hitlerjugend, utworzono pierwszy niemiecki karny obóz dla polskich oficerów. Oflag otrzymał numer VIII B (liczba osiem od numeru okręgu wojskowego, który obejmował Dolny Śląsk).

Do obozu kierowano najbardziej niepokornych polskich oficerów, patriotów i tych, którzy podejmowali wcześniej próby ucieczki. Od 1940 roku w obozie przebywała elita polskiej armii II Rzeczpospolitej – dowódcy

Lazaret z wysadzonym w 1879 roku sklepieniem / fot. Grzegorz Basiński

Wystawy nowej trasy turystycznej Donjon / fot. Grzegorz Basiński

polskiej marynarki wojennej, obrońcy Wybrzeża, uczestnicy szarży pod Krojantami czy bitwy pod Wizną. Więzieni tu byli między innymi kontradmirał Józef Unrug, generał Tadeusz Piskor, komandor Stefan Frankowski. Życie codzienne i próby ucieczki ze Spitzbergu opisał bardzo szczegółowo w swoich wspomnieniach Jędrzej Giertych, który był jednym z więźniów oflagu VIII B.

W jednej z fortowych kazamat Fortu Ostróg urządzono muzeum – na wzór tego, które do końca II wojny światowej funkcjonowało w Donjonie. Kolekcja powiększa się niemal każdego dnia. Najcięższym eksponatem, ważącym ponad tonę jest oryginalna, dwunastofuntowa armata z przełomu XVIII i XIX wieku, która była na wyposażeniu tego typu fortyfikacji pruskich.

W kolekcji kilku armat z czasów II wojny światowej najwartościowszy jest flak 38 2cm – niemiecka armatka przeciwlotnicza – przynajmniej trzy takie działka, pod koniec II wojny światowej, broniły nieba nad wzgórzem przed sowieckim lotnictwem.

Wśród broni strzeleckiej specjalne miejsce zajmuje polski mauser, wyprodukowany w fabryce broni w Radomiu. Jest tu też maska pośmiertna Fryderyka II Wielkiego, czy kapiszonowy pistolet pułapka i piękny dwuróg – czyli oficerski kapelusz z począt-

Ekspozycja w forcie Ostróg (Spitzberg) / fot. Piotr Piwowarczyk

ku XIX wieku – w Kotlinie Kłodzkiej i Dolny Śląsku, tego typu eksponaty to prawdziwe unikaty.

Tłem dla ekspozycji są tablice z historią fortu, malowane przez młodego warszawskiego artystę Sławomira Gębczyńskiego. Po obiekcie oprowadzają przewodnicy, ubrani oczywiście w polskie, wrześniowe mundury. Zwiedzanie to podróż w czasie – polski podoficer opowiada o funkcjonowaniu fortu i Twierdzy w czasach wojny, odkrywając obozowe (i fortowe) tajemnice. We wnętrzach zrekonstruowano wyposażenie pomieszczeń, odwzorowując ich wygląd z czasów II wojny światowej – wartownię, sypialnię, kuchnię, lazaret, a nawet zbrojownię (w której urządzono wystawę). Warto dodać, że przed zwiedzającymi stawiane są zadania – kuchenne, a nawet takie, które mają ułatwić ucieczkę. W przyszłości zakłada się stworzenie we wszystkich przestrzeniach Twierdzy miejsc, które wypełnią życiem opuszczone i zdewastowane mury fortecy. Warto na bieżąco śledzić zmiany w tym jednym z ciekawszych miejsc Dolnego Śląska. [•]

Autorzy to para zarządzająca Twierdzą Srebrna Góra, mocno zaangażowana w rozwój obiektu. Dążą do zwiększenia rozpoznawalności fortecy nie tylko w Polsce, ale i w Europie, zwiększenia przestrzeni do zwiedzania, wzbogacenia oferty kulturalnej i przewodnickiej. Emilia Pawnuk to ekonomistka i budowlaniec, co pozwala jej łączyć przy realizowanych przedsięwzięciach ocenę kwestii technicznych z finansowymi. Zafascynowana jest ruchem turystycznym i organizacją imprez plenerowych. Grzegorz Basiński to konserwator zabytków i mykolog, laureat I nagrody im. J. Zachwatowicza w międzynarodowym konkursie PKN ICOMOS na najlepsze prace dyplomowe związane z ochroną dziedzictwa kulturowego. Od 2015 koordynator ds. ochrony zabytków Pomnika Historii - Twierdzy Srebrna Góra. Interesuje się dawnymi technikami budowlanymi i edukacją dotycząca ochrony zabytków.

Godziny otwarcia i bilety
Zwiedzanie możliwe tylko z przewodnikiem trwa ok. 1 godz. 15 min. Od listopada do marca wejścia od 10 do 15:30, od kwietnia do października - od 10 do 16:30, w lipcu i sierpniu - od 10 do 17:30. Bilet normalny - 25 zł, ulgowy - 17 zł, rodzinny - 72 zł

GORĄCZKA ZŁOTA W ŚWIEBODZICACH

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Mieszkańcy Dolnego Śląska na przestrzeni znajdowali różne sposoby na zarobek. Niektórzy swoich szans na łatwe dorobienie się szukali np. w kopaniu drogocennych kruszców w okolicznych górach i potokach.

Szczególnym uznaniem cieszyło się złoto, które od niepamiętnych czasów kojarzyło się z bogactwem i dostatnim życiem. Toteż na każdą wieść o jego pojawieniu się wyruszały ekipy poszukiwaczy, mających nadzieję na poprawę stanu materialnego i odmianę swojego życia. Epizod, dotyczący występowania szlachetnych kruszców (złota, srebra, miedzi, czy ołowiu), nie ominął też okolic Świebodzic. Zapiski dostarczają informacji o istnieniu prymitywnych kopalń w pobliżu miasta już w XV i XVI wieku.

Na przykład z 1583 roku pochodzi dokument, w którym wzmiankowane są porzucone kopalnie kruszców w okolicy Bystrzycy Górnej i Modliszowa (ok. 7 km od Świebodzic na południowy zachód). Może to świadczyć o tym, że pierwsze próby wydobywania na większą skalę wartościowych metali – ołowiu, srebra czy złota, zostały zapoczątkowane na tych terenach już w wiekach średnich. Kolejna informacja o wydobywaniu srebra w okolicach Świebodzic pochodzi z XVIII stulecia. Mówi nam ona o sztolniach pod Modliszowem, które dawały około 2 kg czystego srebra rocznie (1728 rok). Zresztą wydobywanie szlachetnych kruszców w wyrobiskach pod Modliszowem i Witoszowem było na tyle rozpowszechnione, że jeszcze w końcu XIX wieku istniało tu wiele zapadlisk, powstałych po zawaleniu się starych, nieczynnych kopalń.

W XVIII wieku w sztolniach pod Modliszowem wydobywano 2 kg czystego srebra rocznie.

Jednak na tych terenach pozyskiwanie złota odbywało się nie tylko metodą wydobywczą, ale też w wyniku wypłukiwania złotodajnego piasku w wielu pobliskich potokach i rzekach. Świadczą o tym chociażby zachowane nazwy okolicznych miejsc, jak Złoty Las nieopodal Modliszowa, którego genezę należy wiązać z czasami dawnych poszukiwaczy szlachetnego kruszcu, przemierzających te okolice. Jeżeli zaś chodzi o same Świebodzice, to prawdziwa gorączka złota zawitała w ich granice już w pierwszej połowie XVI stulecia.

Z 1535 roku mamy informację, iż pewien Włoch, Hieronim Veres, natrafił nieopodal miasta na żyłę złota. Zostawił on również po sobie notatkę, w której napisał: *Nieopodal Książa biegnie ścieżka, którą zowią Ścieżką Złodziejską, idąc wzdłuż niej znajdziesz potok zwany Strzelniczym Słodem. Idź*

wzdłuż wody do góry, do starego rowu, który niegdyś był młynówką. Dalej wzdłuż tej młynówki dojdziesz do wody, w której znajdują się zielone ziarenka. Te ziarenka ja sam wypłukałem w ciągu trzech dni, na sumę 40 guldenów. Owe ziarna to nic innego jak naturalne złoto. Jako dowód niech posłuży fakt, że ja, Hieronim Veres zdobyłem dom w Wenecji i wybudowałem dwór.

Jak zatem pokazuje opowieść okolica Świebodzic musiała być niegdyś obfita w złotodajny piasek. Skusiło to nawet do zorganizowania wyprawy poszukiwawczej ówczesnego właściciela zamku Książ, Krzysztofa I Hochberga (1528-1535).

Również z samych Świebodzic wywodzili się śmiałkowie, którzy próbowali szczęścia

Widok na Steinkunzendorf in Eulengebirge (Kamionki koło Pieszyc) z okolic kopalni "Augusta" w latach 20. XX wieku / źródło: polska-org.pl

w szukaniu szlachetnych metali na terenie Dolnego Śląska.

W 1454 roku niejaki Paweł ze Świebodzic wraz z Erazmem Smelczerem i Mikkisem z Barda Śląskiego, założył gwarectwo (organizację górniczą eksploatującą kopalnie kruszców) w Srebrnej Górze, z zamiarem wydobywania wartościowych metali w tej okolicy. Jak potoczyły się dalsze losy tego przedsięwzięcia – dziś nie wiadomo.

Znacznie później – bo już w XIX stuleciu – znany świebodzicki przemysłowiec, Christian Gustav von Kramsta, uruchomił porzucone sztolnie wzdłuż rzeki Bystrzycy. Wydobywane stamtąd rudy były nawet transportowane do Saksonii w Niemczech, ale z powodu nieopłacalności cały biznes zamknięto w 1864 roku.

Podobny los spotkał Reinharda Glognera, mistrza murarskiego ze Świebodzic, który w latach 80. XIX wieku zapoczątkował górniczy epizod we wsi Kamionki (po północnej stronie Przełęczy Jugowskiej w Górach Sowich). Za zgodą zarządu dóbr z Pieszyc, uruchomił on w tej okolicy kopalnię o nazwie „Augusta", nad którą sprawował osobisty nadzór. Jednak nie trwało to zbyt długo. W 1902 roku z powodu małych zasobów rud ołowiu sztolnie, z których je wydobywano, zamknięto.

Na koniec warto więc powiedzieć, że pomimo dość ciekawego wątku dziejowego, epizody związane z wydobywaniem szlachetnych kruszców w okolicach Świebodzic nigdy nie przyczyniły się do poprawy sytuacji ekonomicznej miasta. Niemniej, warto o nich pamiętać, chociażby dlatego, że pozostały po nich ślady działalności ludzkiej na tych terenach. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kikudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Srebrny granulat

OD ARGENTUM DO SREBRNEJ WSTĘGI

TEKST I ZDJĘCIA ALICJA KLIBER

Srebro od zawsze było kojarzone z księżycem, przyrównywane do kobiecej energii, używane w praktykach magicznych. Uważano, że chroni przed wilkołakami i wampirami, w starożytnym Egipcie wierzono, że bogowie mają złotą skórę, ale kości ze srebra.

Srebro znano już od 6 do 7 tysięcy lat temu i było jednym z pierwszych metali odkrytych przez człowieka. W czystej postaci w naturze występuje rzadko, zazwyczaj pozyskuje się je ze złotem oraz z rudami miedzi, cynku, ołowiu. Od wieków srebro wraz ze złotem spełniało bardzo ważną funkcję we wszelkich transakcjach, ale srebrne monety miały mniejszą wartość niż złote. W Polsce posługiwano się srebrnymi groszami, półgroszami (XIV-XVI wiek), kwartnikami (od końca XIII wieku) i trojakami (XVI wiek).

O historii dolnośląskiego górnictwa kruszcowego przeczytać można m.in. w „Kronice Wałbrzyskiej" z 1989 roku. W okresie średniowiecza do władcy należała ziemia i to, co znajdowało się w ziemi, a więc kruszce i ich rudy. W wyniku nadań ziemia przechodziła na własność duchowieństwa i rycerstwa, jednakże to, co znajdowało się we wnętrzu ziemi, należało wciąż do monarchy, czego gwarancją były regalia górnicze.

Wydobyciem kruszców zajmowali się gwarkowie. Aby zlokalizować, ustalić wielkość złoża i jego właściwości, posługiwali się różdżką, a następnie w miejscu wskazania wykonywali wykopy poszukiwawcze w poprzek przebiegu warstw geologicznych. Wszelkie poszukiwania niszczyły tereny rolnicze i lasy, dlatego już w XVI wieku w obowiązującym na Śląsku i Ziemi Kłodzkiej prawie górniczym, nakazano naprawę wyrządzonych szkód przez wypełnienie wyrobisk i wyrównanie terenu.

Na Dolnym Śląsku były dwa sposoby pozyskiwania rudy: naziemny, czyli kopanie odkrywkowe wzdłuż przebiegu warstw (pingi) oraz podziemny – na większą głębokość kopano pionowy komin, a po dotarciu do złoża wybierano rudę kruszcu wokół osi (dukli) na przestrzeni kilku metrów. Po zakończeniu eksploatacji miejsce opuszczano i kopano następne, a opuszczone wyrobiska się zapadały. W istniejącym już prawie górniczym opisano sposoby rozliczania się z gwarkami, naliczania właścicielom ziemi odszkodowań za jej zniszczenie, zasady dostarczania drewna dla sztolni. W XVI wieku mennice potrzebowały wiele srebra, dlatego próbowano wykorzystywać każde złoże, zawierające ten kruszec. Dochodziło także do rabunkowej dewastacji terenu. Hutnictwo było już tak rozwinięte, że wykorzystywano nawet ubogie i trudnotopliwe rudy srebra.

W sąsiedztwie złóż powstawały wolne miasta górnicze, któ-

XV wieczna sztolnia "Silberloch" w Górach Sowich

rym zapewniono znaczące przywileje np.: zwolnienie z pańszczyzny i służby wojskowej górników i gwarków. Nie płacili oni także ceł i myta na towary wwożone oraz mieli wiele innych udogodnień. Powstawały gwarectwa (coś w rodzaju spółek). Początkowo gwarkowie pracowali sami, a następnie w miarę bogacenia się zatrudniali górników. Prace wydobywcze kontrolowane były przez królewskie urzędy górnicze.

Rozwój górnictwa ograniczały lub przerywały wojny i wybuchające po nich epidemie. Jed-

XVI wieczna sztolnia "Marie Agnes" w Bystrzycy Górnej

nakże srebro było wciąż potrzebne. Z upływem czasu jedne kopalnie upadały, inne powstawały, podejmowano też próby reaktywacji wyrobisk od lat nieeksploatowanych. Po wojnie trzydziestoletniej zaczęto urabiać skały za pomocą prochu strzelniczego (wcześniej stosowano prymitywne narzędzia jak młotki i żelazka), stosowano także różne metody odwadniania coraz rozleglejszych chodników, a późniejsze zastosowanie maszyny parowej rozwiązało wiele problemów.

Dolny Śląsk jest bogaty w pozostałości średniowiecznych i późniejszych kopalń srebra, złota, ołowiu. W okolicach Walimia, przy drodze przez Góry Sowie znajduje się stara, prawdopodobnie XV-wieczna sztolnia – Silberloch – jedna z wielu w tym rejonie pamiątek po wydobywaniu srebra i ołowiu.

Inną pozostałością, łatwą do obejrzenia, jest sztolnia w Bystrzycy Górnej. Znajduje się w wysokim brzegu rzeki Bystrzycy, pod nasypem linii dawnej Kolei Sowiogórskiej. Tu, nad wylotem sztolni, na początku XX wieku zbudowano wiadukt. Sztolnia stała się atrakcja turystyczną.

Pozostałe kopalnie kruszców, głównie srebra, znajdują się w: Boguszowie, Jabłowie, Dziećmorowicach, Srebrnej Górze, Janowicach Wielkich, Karpaczu, Radomierzu, Lutyni, Nowej Wsi Kłodzkiej, Bystrzycy Kłodzkiej, Marcinkowie i wielu innych. Wiele z ich jest niebezpiecznych i niedostępnych.

Od wieków srebro było najczęściej używanym surowcem do produkcji monet, a podczas I wojny światowej wykorzystywano je jako środek bakteriobójczy. Choć srebro występuje w wielu rudach, to wciąż znajduje się jego samorodki. W 1477 roku w Niemczech znaleziono bryłę o wadze ok. 20 ton.

Dawną jednostką miary masy srebra był łut. Ta miara używana była w Europie od średniowiecza do końca XIX wieku. Waga

łutu różniła się w zależności od miejsca. W Polsce 1 łut ważył 12,65625 grama.

Dziś srebro jest niezastąpione w wielu dziedzinach gospodarki, a największym producentem srebra w Polsce jest KGHM Polska Miedź S. A, gdzie srebro metaliczne jest produktem ubocznym wydobycia rudy miedzi. Nowoczesny przemysł wydobywczy i przetwórczy otworzył nowe możliwości dla srebra. Jednocześnie jest wciąż pewna dziedzina, która rozpala emocje i powoduje u niektórych szybsze bicie serca. Jest to jubilerstwo. Wyroby przyciągają jednakowo kobiety i mężczyzn, choć pewnie z innego powodu. Nie wystarczy mieć kruszcu w sztabkach, choć sejf pełen sztabek, jest dla niektórych nęcący.

W magicznej krainie jubilerstwa odnajdują się artyści – lu-

Odlew srebrnych elementów

Gumowa forma z wyciętym wzorem wyrobu

dzie o nieprzeciętnym zmyśle, wyobraźni i poczuciu piękna, chcący tym pięknem obdarować innych. Często oglądamy tylko efekt ich pracy, docierają do nas informacje o nagrodach i wystawach, a jednocześnie trudno się natknąć na informacje, jak rodzi się to piękno. Ja miałam tę przyjemność i możliwość obejrzenia, jak z ziarenka srebra rodzi się piękny przedmiot.

W magicznym Kłodzku jest rodzinna firma jubilerska, której wyroby można spotkać w wielu krajach i kontynentach świata, nawet w odległej Australii. Przedmioty powstają metodą rzemieślniczą. Dodaje im to wyjątkowości, niepowtarzalności. W E&M Silver Design z maleńkich srebrnych granulek przerabianych w procesie topienia, powstaje srebrna blacha lub płynna masa, stająca

się w końcowej fazie pierścionkiem, bransoletką, naszyjnikiem lub kolczykami.

Prześledziłam drogę przemian srebra, od surowca do wyrobu, wydaje się – posiadającego własną duszę. Najpierw wykonywany jest projekt. Są to autorskie projekty lub zlecone przez zamawiających. W utwardzonej gumie powstaje wzór gotowego wyrobu. Jest to matryca zalewana woskiem do wielokrotnego zastosowania. Woskowe modele umieszczane są w specjalnym piasku, gdzie połączone w formie „choinki". Wytapiający się wosk zastępowany jest srebrem. Następnie rozłączane elementy trafiają do kolejnej obróbki, by w ostatniej fazie trafić do artystów nadających „szlif" końcowy tym przepięknym przedmiotom. Na tym etapie też nadaje się ostateczny kształt, strukturę, kolor np. przez złocenie, oksydowanie, rodowanie w procesie galwanizacji. W wyniku ręcznej obróbki można nadać niepowtarzalny szlif lub połysk.

Z blachy srebrnej walcowanej na odpowiednią grubość wycina się kształty: paski, kółka i inne

Polerowanie srebrnej wstęgi

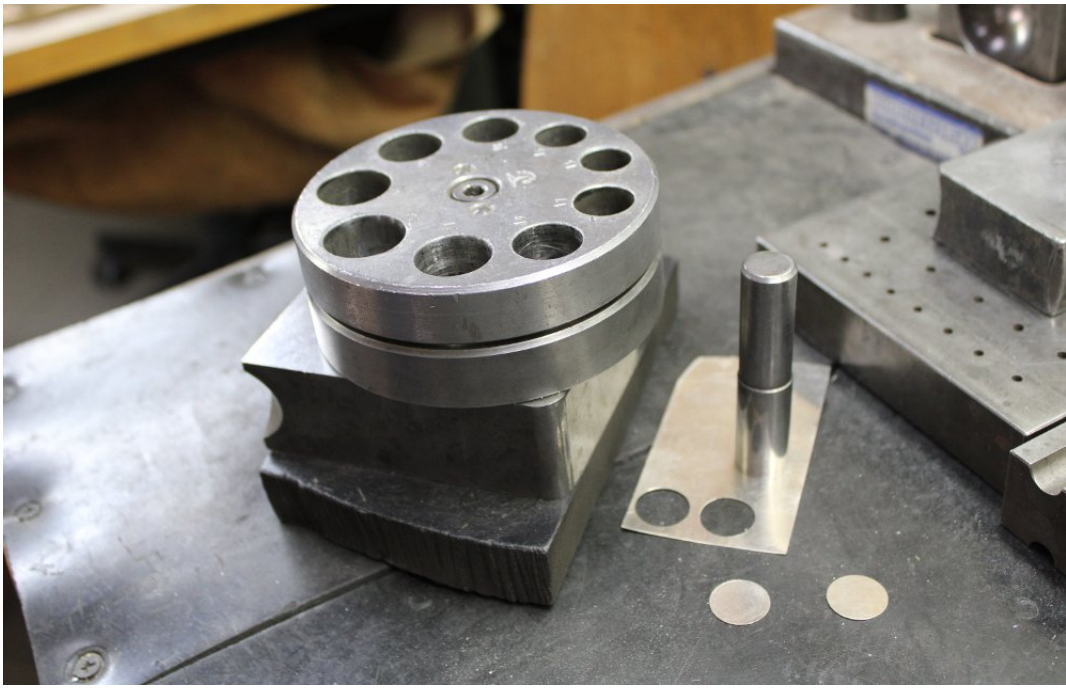

Przyrząd do wycinania powtarzalnych elementów ze srebrnej blachy

powtarzalne elementy, łączone później w wielosegmentowe powtarzalne piękno, by po jego powierzchni mogły prześlizgiwać się promienie słońca lub światło świec. Nic nie stoi na przeszkodzie, by powstały pierścionki, które wyglądają jak nawinięte na palec srebrne wstęgi. Do tego celu służy odpowiednie narzędzie, wykorzystywane przez osobę znającą plastykę srebra.

Maszyny i narzędzia do wytwarzania wyrobów jubilerskich są bardzo zróżnicowane i stanowią pomoc w uzyskaniu jak najlepszego efektu. Polerki, gilotyny, wykrojniki, młotki i inne nieokreślone narzędzia, użyte przez rzemieślników, pozwalają stworzyć zadziwiający efekt.

Wychodząc z "wytwórni marzeń", myślałam, jak wiele już poznałam tajemnic, ukrytych

w miejscu oznaczonym tabliczką z nazwą wytwórcy. Jego wyroby tu zaczynają swoją drogę w świat, do sklepów i ostatecznie – do osoby, jako dowód uczucia, jako prezent, lub po prostu – zakup dla siebie. Kolejne dni przyniosą wytwórni następne zamówienia, ale też pomysły artystów, którzy śledząc mody i trendy światowe stają się ich moderatorami. A to, jak powstaje pomysł na dzieło, jaka wena temu towarzyszy, co jest natchnieniem – to już temat na zupełnie inną opowieść. [•]

Autorka to urodzona w Wałbrzychu pasjonatka wszystkiego, co dotyczy Dolnego Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem jego "bocznych dróg". Uważa, że historia to ciągłość ludzkich losów, a pamięć należy się tym, którzy mieszkali tu przed nami. Prowadzi bloga w którym opisuje swoje spojrzenie na Dolny Śląsk. Poszukiwaczka miejsc opisanych w dolnośląskich legendach, sama napisała dwie baśnie o górach. Lubi góry i czuje się częścią górskiej dzikiej przyrody. Posiadaczka trzech kotów i psa, którym podarowała spokojny dom..

Narzędzia do wykonywania krzywizn

Wyroby srebrne przygotowane do galwanizacji

fot. arch. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu

25 LAT SZTOLNI WALIMSKICH

TEKST GRZEGORZ SANIK

Dokładnie 23 stycznia 2020 roku mija 25 lat od uroczystego otwarcia Sztolni Walimskich będących częścią kompleksu „Riese" w Górach Sowich, jednej z największych inwestycji militarnych nazistowskich Niemiec w czasie II wojny światowej.

Prac przy budowie kompleksu „Riese" (niem. Olbrzym) nigdy nie zakończono. Po wojnie niedokończone podziemia były obiektem zainteresowań m.in. wojska, dziennikarzy, Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich i licznych grup eksploratorów zafascynowanych tajemnicami Gór Sowich. Nikt do końca nie wiedział do czego miały służyć. Podziemne fabryki? Kwatera Hitlera? A może tajne laboratoria III Rzeszy? Pomimo dużego zainteresowania podziemia były niedostępne dla zwykłych turystów.

fot.. arch. Sztolni Walmimskich, sierpień 1994 (x3) i sierpień 1995 (obok)

Dopiero w latach 90. pojawił się pomysł zagospodarowania pohitlerowskich sztolni i wykorzystania potencjału miejsca, które od zawsze budziło ciekawość.

Głównym inicjatorem zagospodarowania podziemi był Bogdan Rosicki. Początkowo pomysł polegał tylko na oczyszczeniu terenu i zabezpieczeniu podziemi. Teren przed sztolniami systematycznie zarastał, pojawiały się tam również śmieci. A przecież było to miejsce pamięci pomordowanych więźniów i robotników przymusowych, którzy tu pracowali

fot. ach. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu

fot. ach. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu

w czasie II wojny światowej. Przed podziemiami znajdowała się w Walimiu pamiątkowa płyta poświęcona ofiarom faszyzmu ufundowana przez społeczność ziemi wałbrzyskiej.

Same wejścia do podziemi były co prawda zakratowane, ale nie przeszkadzało to odważniejszym śmiałkom w ich forsowaniu i wchodzeniu w głąb tajemniczych wyrobisk.

Do prac zaangażowano bezrobotnych mieszkańców Walimia. Pierwsze prace porządkowe w ramach robót publicznych

fot. arch. Sztolni Walmimskich, grudzień 1995 i listopad 1995

fot. arch. Sztolni Walmimskich, maj 1996 (x2)

fot. ach. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu, sierpień 2016

rozpoczęto latem 1993 roku. We wrześniu 1994 roku przystąpiono do adaptacji samych podziemi.

W trakcie prac istniała obawa natrafienia na pozostawione przez Niemców materiały wybuchowe. Aby wykluczyć taką możliwość teren został wcześniej sprawdzony przez wojsko. Prace wykonywała firma PBK Micon z Lubina.

Ostatecznie uporządkowano cały teren, odkopano zasypane częściowo wejścia oraz zabezpieczono je nowymi kratami. Jak wspomina sam Bogdan Rosicki:

Byliśmy pierwszymi, którzy przecierali szlaki – jak miała wyglądać podziemna trasa, zabezpieczenia górnicze, odwodnienie, instalacja oświetleniowa, co miało być w środku itd. Obiektem, na którym wtedy się wzorowałem była Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie. Udało mi się dotrzeć do części dokumentów z początku 1980 roku i inżynierów z wałbrzyskiego Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, którzy ją wykonali.

Prace zostały sfinansowane z dotacji Wojewody Wałbrzyskiego, środków własnych Gminy Walim i przedakcesyjnych

fot. arch. Sztolni Walmimskich, sierpień 1996

fot. arch. Sztolni Walmimskich, maj 1996 i maj 1997

fot. arch. Sztolni Walmimskich, lipiec 1996 (x2)

funduszy Unii Europejskiej w ramach programu Phare STRUDER. Uroczyste otwarcie podziemi nastąpiło 23 stycznia 1995 roku. Wstęgę przecinał ówczesny wojewoda wałbrzyski Henryk Gołębiewski i przewodniczący sejmiku wałbrzyskiego Krzysztof Prędki (na zdjęciach obok). Podziemna trasa turystyczna była gotowa do zwiedzania.

Już po otwarciu trasy pojawiły się dodatkowe pomysły na zagospodarowanie terenu – budowa pawilonu dla pracowników i turystów, parkingu, uregulowanie

fot. ach. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu

fot. (x2) arch. Sztolni Walmimskich, styczeń 1995; wojewoda Henryk Gołębiewski (obok), przewodniczący Krzysztof Prędki (u góry)

fot. arch. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu (x4)

fot. ach. Sztolni Walmimskich, sierpień 1996

rzeki i postawienie nad nią mostu Baileya. Jeszcze w tym samym roku ruszyła budowa pawilonu, a prace ukończono w listopadzie 1996 roku. Kolejną zimę pracownicy sztolni spędzili już w nowoczesnym i wygodnym jak na tamte czasy budynku. Walim mógł się pochwalić pierwszą w regionie nowoczesną podziemną turystyczną trasą.

W ślad za Gminą Walim poszli inni. Głuszyca otworzyła Podziemne Miasto Osówka, w Nowej Rudzie uruchomiono turystyczną trasę w dawnej kopalni węgla ka-

miennego, a w Złotym Stoku w kopalni złota i arsenu. W 1996 roku powstało stowarzyszenie Podziemne Trasy Turystyczne w Polsce działające do dzisiaj.

Przez 25 lat Sztolnie Walimskie odwiedził ponad milion turystów. Sztolnie Walimskie wciąż są udostępnione do zwiedzania. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie www.sztolnie.pl.

Autor, rodowity wałbrzyszanin, pracuje w Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu. Przewodnik po Zamku Grodno i Sztolniach Walimskich. Od wielu lat prowadzi bloga pod adresem Eloblog.pl i kanał na YouTube Podróżnik w czasie.

fot. ach. Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu, sierpień 2016

fot. Marcin Jagiellicz / LOT Aglomeracji Wałbrzyskiej (x4)

Fontanna Neptuna we Wrocławiu na starej pocztówce / ze zb. autora

(NIE TYLKO) DOLNOŚLĄSKIE NEPTUNY

TEKST TOMASZ SIELICKI

Najsłynniejszy Neptun stoi przed Dworem Artusa na Długim Targu w Gdańsku. Znają go chyba wszyscy, bo jest to jeden z symboli grodu nad Motławą. Okazuje się jednak, że równie dobrze mitologiczny bóg mórz czuł się wiele kilometrów w głąb lądu.

Neptun stanął także na Rynku w Poznaniu, a na Śląsku, nie tylko Dolnym, miał kilka wyobrażeń. Niektóre do dzisiaj zdobią urokliwe fontanny.

Skąd pomysł, aby na naszej dolnośląskiej ziemi pojawiło się morskie bóstwo? Najpewniej po prostu skojarzenie starożytnego władcy mórz z wodą uczyniły z niego idealny temat dla oprawy rzeźbiarskiej kamiennych wodotrysków, które w dobie baroku stawiano na głównych placach miast – często w miejscu wcześniejszych studni.

Tak się stało w Świdnicy, której rynek zdobią aż cztery fontanny: dwie skromniejsze i dwie bardziej okazałe. Jedną z nich dekoruje postać Atlasa dźwigającego misę, drugą, usytuowaną od strony ul. Grodzkiej – wyobrażenie Neptuna właśnie. W 1732 roku dzieło to wykonał Leonhard Weber. Na okazałej kolumnie stoi na dwu pędzących rumakach oraz Wodniku postać Posejdona wspartego na trójzębie. Wodotrysk zaprojektowano z pomysłem: woda tryskała z pysków końskich i czary, którą Wodnik

Fontanna Neptuna w Świdnicy pod koniec lat 30. XX wieku / źródło: Fotopolska.eu

Świdnica / fot. Tomasz Sielicki

Legnica / fot. Tomasz Sielicki

przytykał do ust. Balustradę wodotrysku ozdobił herb Świdnicy.

Legnicki rynek dekorują także dwie barokowe fontanny – obie o tematyce wodnej. Po jednej stronie placu można podziwiać postać Syreny (zwanej także Panną Wodną) z 1733 roku, a od strony katedry św św. Piotra i Pawła – umieszczono dwa lata młodszego Neptuna. Nie wznosi się on jednak tak wysoko jak w Świdnicy. Z tafli wody wyłaniają się trzy delfiny, na których stoi Posejdon. Nie tylko one wypluwają do basenu wodę. Tryska ona również z wysoko wzniesionego nad głową bóstwa trójzębu. Zresztą ten atrybut padał ofiarą częstych kradzieży. Jego forma zmieniała się przez stulecia.

Jelenia Góra idąc w ślad innych śląskich miast ozdobiła swój główny plac fontanną z podobizną antycznego bóstwa morskiego. Ale historia piaskowcowej figury jest bardziej złożona, bo przed ratusz trafiła ona dopiero po 1828 roku i upiększyła stojącą

tam wcześniej fontannę. Sama rzeźba posiada jednak jak najbardziej XVIII-wieczny rodowód. Została wykonana około 1730 roku przez Josepha Antona Becherta najpewniej jako rzeźba ogrodowa do posiadłości jednego z jeleniogórskich kupców. To pięknie położone u podnóża Karkonoszy miasto słynęło wówczas z produkcji delikatnego tiulu, posiadając zresztą cesarski monopol na jego sprzedaż. Materiał wysyłano do Hamburga, Bremy czy Amsterdamu. Kontakty z nadmorskimi portami Jelenia Góra miała zatem całkiem intensywne, nie dziwota zatem, że mieszczaństwo podkreślało ten fakt. Możliwe, że figura Neptuna jest właśnie takim nawiązaniem do jeleniogórskiego handlu, który w XIX wieku stanowił już jedynie wspomnienie. Figura boga mórz wspartego na

Fontanna Neptuna w Legnicy na początku lat 30. XX wieku / źródło: polska-org.pl

Jelenia Góra na początku lat 30. XX wieku / źródło: polska-org.pl

delfinach ustawiona została na wysokiej kolumnie. W prawej dłoni dzierży trójząb.

Na Dolnym Rynku (Untermarkt) urokliwego górnołużyckiego Görlitz znajdziemy podobny monument. Postać Posejdona ustawiono na krawędzi basenu na cokole ozdobionym podobizną maszkarona, z którego ust tryska woda. Wypluwa ją także ryba znajdująca się pomiędzy stopami morskiego bóstwa, dzierżącego pozłacany trójząb. Piaskowcowe dzieło wykonał w 1756 roku. Johann Georg Mattausch z Rakowic Małych koło Lwówka Śląskiego.

Rzeźba Neptuna zdobi też gliwicki rynek. W odróżnieniu od dolnośląskich przedstawień ten gliwicki nie stoi, lecz dosiada delfina, z którego nozdrzy i paszczy wycieka woda. Podobnie działa trójząb. Fontannę z Neptunem w Gliwicach stworzył Johannes Nitsche w roku 1794. Jej ustawienie na centralnym placu górnośląskiego miasta wiąże się

Jelenia Góra / fot. Wojciech Głodek

z budową kanału Kłodnickiego, który powstał w latach 1792-1812 i połączył uprzemysłowioną wschodnią część Górnego Śląska z Odrą, a przez nią z Bałtykiem.

Zasięg występowania fontann z motywem morskiego boga był o wiele szerszy, ale najczęściej spotkać je można było na ziemiach imperium habsburskiego. Neptun pojawił się w Ołomuńcu na Morawach, w Igławie (Jehlava) na pograniczu Czech właściwych i Moraw czy w Preszowie na Słowacji, a także w przypałacowym parku Schönbrunn.

Fontanna Neptuna w Görlitz pod koniec lat 20. XX wieku / źródło: Polska-org.pl

Görlitz / fot. Tomasz Sielicki

Śląskie Posejdony z czasem zyskały u mieszkańców dużą popularność. Pieszczotliwym określeniem rozpowszechnionym w poszczególnych miastach było przezwisko Jurek z Widłami. Jednak najsłynniejszym był ten stojący ongiś we Wrocławiu. Stanął on w roku 1732 na środku Nowego Targu, jednego z trzech wrocławskich rynków. Wcześniej, od 1592 roku, na tym miejscu znajdowała się studnia, do której wodę dostarczał tzw. kunszt św. Macieja, posadowiona u wylotu obecnej ul. Szewskiej budowla pobierająca wodę z Odry. W XVII wieku studnia była kilka razy unowocześniana, a w końcu zastąpiona imponującą barokową fontanną, której głównym tematem była postać morskiego bóstwa.

Tak jak w przypadku mniejszych miast, tak i we Wrocławiu chciano podkreślić handlowe kontakty zamorskie. Stolica całego Śląska miała do tego jak najbardziej prawo, bo w średniowieczu należała nawet do elitarnego związku Hanzeatyckiego. Było to

Północna strona Nowego Targu w połowie XVIII wieku na rysunku F.B. Wernera z *Topographia Seu Compendium Silesiae. Pars II* / źródło: Fotopolska.eu

zrzeszenie miast, głównie nadbałtyckich, chociaż nie tylko, które współpracowały ze sobą na polu gospodarczym. Co prawda, nadodrzańska metropolia nie należała do najpilniejszych członków, a nawet trafiła na karną listę za zbyt małe zaangażowanie w związku, a w końcu sama zrezygnowała z członkostwa, ale kontakty zamorskie utrzymywał Wrocław jeszcze przez długie wieki. Były one z resztą źródłem bogactwa miasta i jego mieszczaństwa.

Wrocławska fontanna Neptuna była największa ze wszystkich na Śląsku. Składała się z ośmiobocznego basenu, we wnętrzu którego cztery mitologiczne postacie morskie – dwie syreny przedstawione jako dziewczęta oraz dwóch trytonów w postaci młodzieńców przytrzymywały cztery sporych rozmiarów muszle, które tworzyły misę. Z kolei z jej wnętrza wstawała kolumna zwieńczona czterema delfinami. Na nich stał posąg boga mórz, w rozwianej szacie i z trójzębem w prawej dłoni. Z pysków delfinów wylatywała woda do misy, a z niej dopiero do basenu. Również z trójzębu tryskała woda.

Dzieło z piaskowca wykonali: znany wrocławski kamieniarz Johann Adam Karinger przy współpracy rzeźbiarza Johanna Jakoba Bauera oraz kamieniarza Johanna Baptisty Lembergera. Warsztat kamieniarski Karingera wykonał takie dzieła, jak nieistniejąca fontanna przed klasztorem norbertanów (naprzeciwko dzisiejszej Hali Targowej), a także stojący po dziś dzień przed kościołem Świętego Krzyża imponujący pomnik św. Jana Nepomucena. Za autora samej figury Neptuna uchodzi Bauer. Za wodotrysk wrocławska Rada Miejska zapłaciła ponad 2086 talarów.

Nowa fontanna wywołała jednak we Wrocławiu niemały skandal. Pobożniejsi mieszkańcy upatrywali w antycznym bóstwie podobiznę diabła. Przeszkadzało im także wyeksponowanie sporych fragmentów gołego ciała.

Pocztówka z lat 30. XX wieku / źródło: Fotopolska.eu

Z tego względu wrocławski Neptun był przedmiotem ciągłych wybryków chuligańskich – przeważnie w godzinach nocnych. Nie pomogła nic krata otaczająca wodotrysk. Rada Miejska zmuszona była zatrudnić nocnego stróża do jego pilnowania. Prędko także fontanna popadła w ruinę. Wodotrysk przestał działać.

Pierwszą gruntowną przebudowę przeszedł już w 1786 roku z okazji hołdu lennego Księstwa Śląskiego i Hrabstwa Kłodzkiego królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II. Całe miasto wówczas chciało pokazać się z jak najlepszej strony – niesprawny wodotrysk byłby z pewnością powodem do wstydu. Prace objęły także modernizację kunsztu św. Macieja. Na użytek fontanny zamontowano nowe koło wodne. Jednak Neptun na Nowym Targu ponownie działał raptem kilkanaście lat i znów zły stan techniczny wymusił jego zamknięcie w 1809 roku.

Musiało minąć prawie 30 lat aż słynna fontanna ponownie zadziała. Stało się to w 1838 roku. Naprawa została sfinansowana

częściowo z prywatnych środków jednej z wrocławianek, częściowo – z kasy miejskiej. Co ciekawe bóg morza otrzymał nowy trójząb, pozłacany i wzorowany na antycznym. Wcześniejszy nie podobał się wrocławianom, którzy twierdzili, że przypina raczej widły do przerzucania gnoju. Może właśnie stąd pochodzi pieszczotliwe miano Jurek z widłami, bo wówczas właśnie tak określany był wrocławski Neptun. Z czasem to miano przeniesiono też i na inne śląskie figury Posejdona.

I ten remont wiązał się z modernizacją ujęcia wody w kunszcie św. Macieja. Rezerwuar, dotąd zawieszony na wysokości 24 stóp podniesiono do wysokości 30 stóp ponad lustrem Odry. Wszystko po to, aby zapewnić odpowiednie ci-

Pocztówka reklamowa browaru Wiesnera, ukazująca budynek w którym mieściła się firmowa piwiarnia, jej wnętrza oraz fontannę Neptuna na Nowym Targu / źródło: Fotopolska.eu

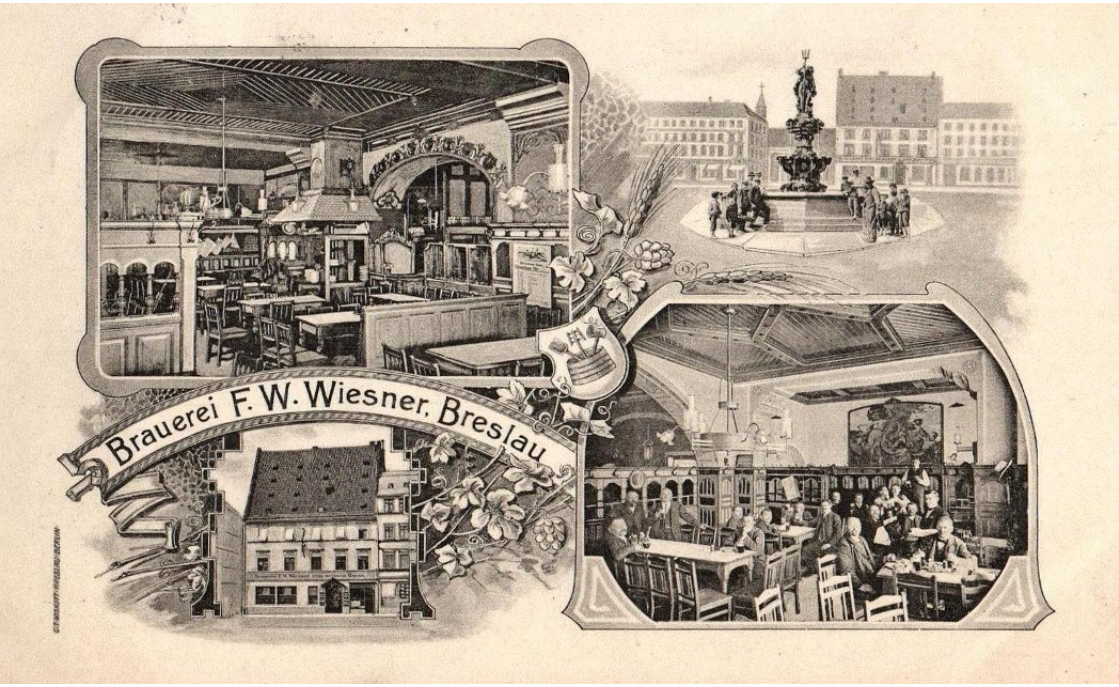

śnienie w oddalonym wszak od rzeki wodotrysku. Wymieniono ośmioboczny basen na nowy, dwunastoboczny wykonany ze strzegomskiego granitu, a także instalacje wodne, wyposażając je w zawory regulujące ciśnienie wody. Kolejna renowacja Jurka z widłami miała miejsce w 1874 roku. Zły stan monumentu wymusił odkucie fragmentów figur na nowo. Z okazji VII Niemieckiego Turnieju Gimnastycznego w 1894 roku ponownie przeprowadzono remont fontanny. Wówczas wymieniono rurę doprowadzającą wodę we wnętrzu figury oraz miedziane języki delfinów.

Fontanna Neptuna na Nowym Targu wrosła w krajobraz wrocławskiego Starego Miasta, a nawet można zaryzykować stwierdzenie, że Jurek z widłami stał się najbardziej rozpoznawalnym symbolem nadodrzańskiej metropolii. Był to – obok Szermierza – najbardziej „rozchwytywany" wrocławski pomnik. I to dosłownie – studenci lubowali się bowiem w drobnych, aczkolwiek dotkliwych dla miejskiej symboliki kradzieżach. Ich łupem padał oczywiście trójząb boga mórz. Uwieczniany na setkach grafik i pocztówek Neptun spoglądał z wysoka na toczący się na Nowym Targu handel, witał także z wrocławianami Nowy Rok. Pod tą statuą właśnie tradycyjnie wznoszono toast i składano sobie życzenia szczęśliwego nowego roku. Od lat 20. XX wieku, gdy na ten plac przeniesiony został jarmark bożonarodzeniowy (do 1903 roku organizowano na Rynku), stał się Jurek z widłami swoistym patronem tego wydarzenia.

Kres barokowej fontannie, jak zresztą większości malowniczej zabudowy Nowego Targu, przyniosły walki o Festung Breslau na początku 1945 roku. Roztrzaskany wodotrysk został po wojnie rozebrany. W latach 60. XX wieku na miejscu zniszczonych kamieniczek powstały modernistyczne bloki, a fontanna Neptuna odeszła w zapomnienie.

W 2010 roku podczas prac archeologicznych poprzedzających budowę parkingu podziemnego pod placem odnaleziono kilkanaście fragmentów monumentu. Pomimo, że władze Wrocławia zapowiedziały powstanie na środku Nowego Targu fontanny, to jednak idea odbudowy barokowego Neptuna nie zyskała akceptacji. Na drodze konkursu wybrano nowoczesną aranżację, która jednak z braku funduszy nie powstała.

W ostatnich tygodniach urzad miejski ogłosił, że na srodku tego placu jednak stanie fontanna. Stowarzyszenia zajmujące się historią i architekturą miasta, takie jak Towarzystwo Miłośników Wrocławia, Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii czy Towarzystwo Upiększania Miasta Wrocławia skierowały do

Pocztówka przedstawiająca noc sylwestrową przełomu wieków na Nowym Targu we Wrocławiu (widoczna fontanna z Neptunem) / źródło: Fotopolska.eu

prezydenta petycje, w których opowiedziały się za przywróceniem dawnego wodotrysku w jego historycznej szacie.

Chociaż przeciwnicy odbudowy podnoszą argument, że barokowa fontanna nie pasuje do nowoczesnego otoczenia, to jednak pomysłodawcy stoją na stanowisku, że monument tak wielkiej urody, całkiem pokaźnych rozmiarów oraz przede wszystkim symbol mający w historii miasta wielkie znaczenie jest atrakcją samą w sobie i z pewnością ożywi nieco martwy pl. No-

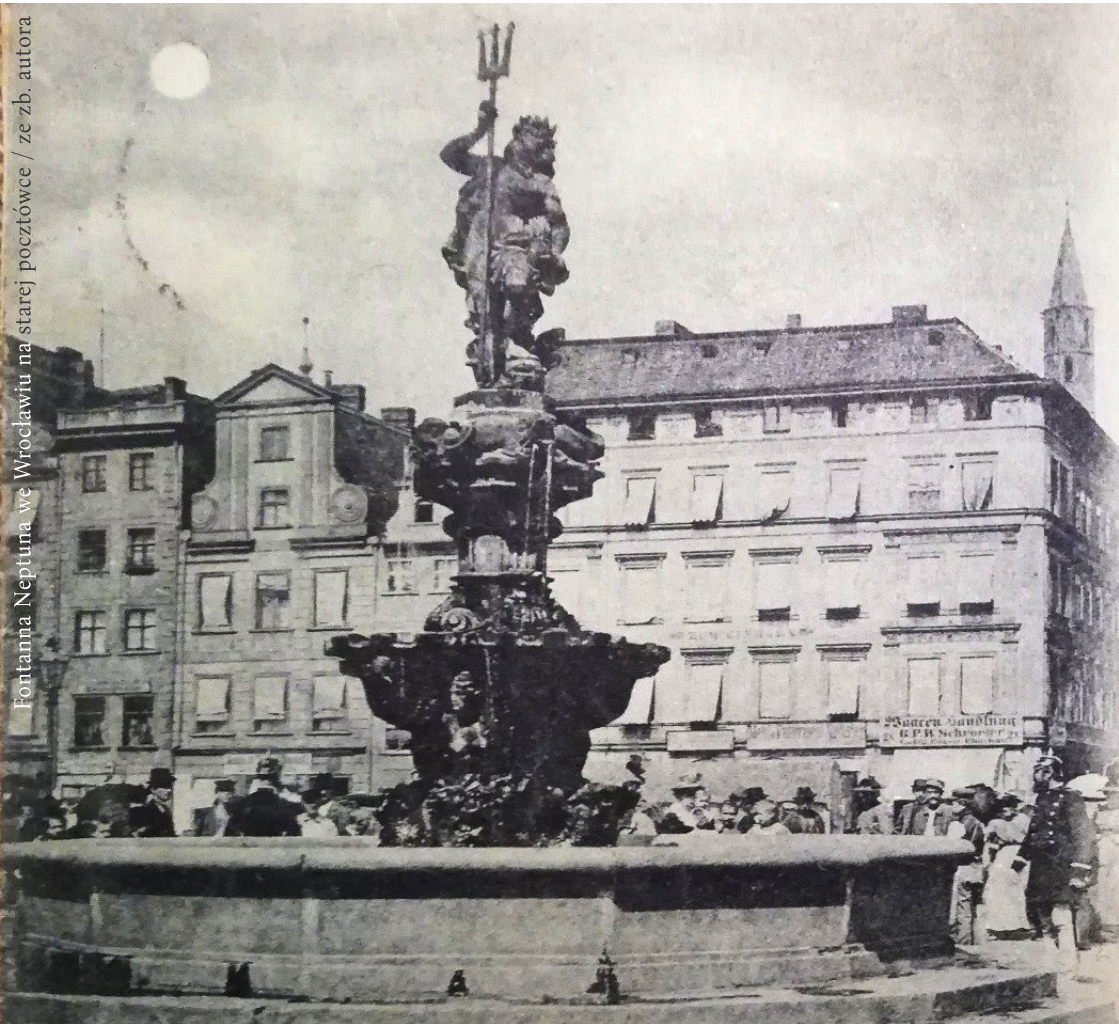

Fontanna Neptuna we Wrocławiu na starej pocztówce / ze zb. autora

wy Targ – miejsce, które kiedyś tętniło życiem. Zwłaszcza, że inicjatywę popiera wielu wrocławian, którzy – co prawda – kojarzą fontannę jedynie z archiwalnych zdjęć i kart pocztowych, to jednak czują emocjonalną więź ze starym Wrocławiem. Przywracanie dawnych symboli okrutnie okaleczonego miasta takich, jak Pręgierz, fontanna Niedźwiadka przy Ratuszu lub pomnik polującej Diany w parku Szczytnickim to świadectwo ciągłości miejsca oraz szacunku wobec jego trudnej, ale pięknej historii. Niech Jurek z widłami będzie kolejnym z takich symboli i ponownie zakróluje na Nowym Targu.

Wizerunek antycznego boga mórz chyba należy uznać za jeden z charakterystycznych elementów miast na Dolnym Śląsku. Tak jak kiedyś jego wizerunek łączył ośrodki o bogatej tradycji handlowej, tak dziś niech łączy dolnośląskie miasta, podkreślając ich bujną historię. Tym bardziej powrót Neptuna na Nowy Targ we Wrocławiu należy uznać za sprawę honoru. [•]

Autor - wrocławianin, od kilkunastu lat zajmuje sie historia rodzinnego miasta współpracujac m.in. z Muzeum Miejskim Wrocławia czy Osrodkiem "Pamiec i Przyszłosc." Interesuje się rozwojem urbanistycznym, a szczególnie ewolucją transportu publicznego. Autor kilkudziesięciu wystaw, artykułów, odczytów, w swojej książce "Wrocławskie tramwaje konne" opisał rozwój transportu miejskiego oraz układu komunikacyjnego Wrocławia pod koniec XIX wieku. Ostatnie lata poświęcił ratowaniu zabytków komunikacyjnych, szczególnie historycznych pojazdów komunikacji miejskiej, poprzez ich zabezpieczanie, inwentaryzację, a także popularyzatorstwo. Współpracuje również z Pracownią Audiosfery przy Wydziale Kulturoznawstwa UWr, badając pejzaż dźwiękowy miasta.

Źródła:
Breslauer Zeitung, Breslauer Morgen-Zeitung, D. Hanulanka, Świdnica, Wrocław 1973, E. Małachowicz, Fontanna Neptuna z placu Nowy Targ we Wrocławiu, [w:] Architectus, Wrocław 2013 nr 1 (33), H. Markgraf, Die Straßen Breslaus nach ihrer Geschichte und ihren Namen, Breslau 1896, G. Roland, Vollständige Topographie von Breslau, Breslau 1840, Schlesische Zeitung, R. Żerelik, Bartłomieja Steina renesansowe opisanie Wrocławia, Wrocław 1995, https://m.jelonka.com/skad-wzial-sie-neptun-na-jeleniogorskim-rynku-54303, liegnitz.pl/index.php?OBJ/11, polskaniezwykla.pl/web/place/25671,legnica-barokowe-fontanny.html, krajoznawcy.info.pl/co-robi-neptun-na-slaskim-rynku-8438, fontanny.pomp.pl/aktualnosci/fontanna-neptuna-w-g%C3%B6rlitz

wszystkie zdjęcia w artykule z archiwum Biblioteki Publicznej Gminy Nowa Ruda

70 LAT BIBLIOTEKI W GMINIE NOWA RUDA

TEKST URSZULA PÓŹNIAK

Pierwsze lata po zakończeniu II wojny światowej były sprzyjającym okresem dla powstawania prawodawstwa bibliotecznego; znalazły się możliwości kształtowania regulacji prawnych, które były bardziej korzystne dla bibliotek.

Ważne fundamenty prawne dla bibliotek w tym okresie stworzył „Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi" z 17 kwietnia 1946 roku, który został zatwierdzony przez Prezydium KRN, będący wyrazem troski władzy ludowej o rozwój bibliotekarstwa i masowego czytelnictwa. Dekret zapewniał każdemu obywatelowi łatwy dostęp do książek drogą racjonalnej organizacji sieci bibliotecznej oraz stwarzał stałe podstawy finansowe bibliotekom przez nałożenie obowiązku zakładania i prowa-

dzenia tych placówek przez samorząd terytorialny przy pomocy państwa.

Wprowadzenie do dekretu pojęcia ogólnokrajowa sieć biblioteczna miało nie tylko symboliczne znaczenie. W tej sieci wyznaczano szczególnie miejsce dla bibliotek publicznych. Dekret zapoczątkował budowę dobrze działającej sieci bibliotek publicznych, chociaż akcja ta w większości przypadków prowadzona była w sposób propagandowy, a same postanowienia z czasem stały się z przyczyn politycznych i ideologicznych martwe.

Otwarcie w Ludwikowicach Kłodzkich Gminnej Biblioteki Publicznej w sierpniu 1949 roku uwieńczyło starania społeczeństwa lokalnego oraz najrozmaitszych instytucji i organizacji społecznych. Zgodnie z dekretem

powołana Biblioteka Gminna została zobowiązana do zorganizowania w miarę potrzeby na terenie Gminy Nowa Ruda punktów bibliotecznych lub innych form udostępniania księgozbioru.

Chodziło o takie zorganizowanie sieci placówek, aby wszyscy mieszkańcy gminy mieli równomiernie ułatwiony dostęp do książek. Decyzję o lokalizacji punktów pozostawiono Gminnej Bibliotece Publicznej. I tak punkty biblioteczne zostały zlokalizowane w Dworkach, Bartnicy, Sokolcu i Sokolicy, gdzie istniały aż do lat 80. XX wieku. W latach 80. zostały zlikwidowane z powodu braku lokalu oraz braku osób do ich prowadzenia.

Od pierwszych lat działalności biblioteki przy placówce działało Koło Przyjaciół Biblioteki, które pomagało w utrzymaniu porządku, organizacji spotkań, wystaw, wykonywaniu przeróżnych prac porządkowych.

Lata 50. XX wieku przyniosły bibliotece bardzo istotne zmiany, miały one związek z dokonywaną reorganizacją i zmianami podziału administracyjnego wojewódz-

twa. W sierpniu 1954 roku w wyniku podziału terytorialnego powiatu kłodzkiego utworzono nowy powiat z siedzibą w Nowej Rudzie. Z dniem 25 września w miejsce gminnych utworzono Gromadzkie Rady Narodowe. W związku z czym 5 marca 1955 roku zgodnie z zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki uległa zmianie nazwa biblioteki z Gminnej Biblioteki Publicznej na Gromadzką Bibliotekę Publiczną.

Powołanie gromadzkich rad narodowych nie tylko spowodowało zmiany w nazwie biblioteki. Rady miały za zadanie powołać biblioteki, które będą filiami biblioteki centralnej. Było to zadanie bardzo trudne w realizacji i musiało być rozłożone na kilka lat. Otwarcie ich było uzależnione od tego czy Gromadzka Rada Narodowa zapewni odpowiedni lokal, pracownika i niezbędne fundusze na uruchomienie i funkcjonowanie filii.

I w ten sposób w latach 50. powołano do życia cztery filie w: Jugowie, Woliborzu, Włodowicach i Świerkach. W późniejszym czasie, pod koniec lat 60., utworzono

filię w Bożkowie i Dzikowcu. Na początku lat 90. została powołana ostatnia z filii - Nr 7 w Przygórzu. Biblioteka ta powstała na bazie księgozbioru Zakładowej Biblioteki ZPAS.

Przy kolejnych zmianach administracyjnych Biblioteka w Ludwikowicach dwukrotnie zmieniała nazwę w latach 70. z Gromadzkiej Biblioteki Publicznej ponownie na Gminną Bibliotekę Publiczną a pod koniec lat 80. z Gminnej Biblioteki Publicznej na Bibliotekę Publiczną Gminy Nowa Ruda. W 2001 roku Biblioteka straciła swoją samodzielność poprzez włączenie jej w struktury Centrum Kultury Gminy Nowa Ruda, które zespoliło ze sobą Wiejski Ośrodek Kultury i Bibliotekę Publiczną wraz z jej filiami.

Po małych zawirowaniach, gdzie po 2010 roku zostały zli-

kwidowane z przyczyn ekonomicznych 3 filie: w Woliborzu, Świerkach i Włodowicach, w 2017 roku Wójt Gminy Nowa Ruda Adrianna Mierzejewska przywróciła do życia dwie filie: w Woliborzu i w Świerkach, ze świetnym rezultatem dla czytelników.

Biblioteka od początku znajduje się w tym samym budynku. Jego remont zaraz po wojnie miał na celu zlokalizowanie w nim domu kultury i biblioteki. W lokalu otwarto wypożyczalnię dla dorosłych i dla dzieci, czytelnię oraz miejsce do pracy dla bibliotekarza. Biblioteka w sierpniu 1949 roku na otwarciu posiadała ladę biblioteczną, szafę na dokumenty, szafkę katalogową oraz bardzo skromny księgozbiór 200 woluminów, który się zmieścił na 1 regale. Już w grudniu 1949 roku biblioteka posiadała 1290 wolu-

minów na 6 regałach. Biblioteka bardzo szybko się rozwijała i powiększała swoje zbiory, w 1955 roku posiadała ok. 4500 pozycji, które zajmowały już 12 regałów, czytelnię w której znajdowały się 4 stoły wraz z krzesłami dla czytelników, regał na prasę na którym królowała „Gazeta Robotnicza", „Kraj Rad", „Przyjaźń" oraz „Nowa Wieś".

Ze wspomnień pracowników wynika, że w 1970 roku Biblioteka otrzymała sprzęt, który był niezbędny do prawidłowego funkcjonowania biblioteki, a były to: adapter stereofoniczny i telefon, ogromne udogodnienie w kontaktach z podległymi placówkami, użytkownikami oraz instytucjami współpracującymi.

Na początku lat 80. pomieszczenia biblioteki przeszły kapitalny remont oraz kupiono nowe wyposażenie biura: szafy, biurka oraz stoły do czytelni i nowe regały na książki. W miarę upływu lat biblioteka była doposażona w sprzęt, nowe oświetlenie, a pod koniec lat 90. w komputery i sieć komputerową. Założenie sieci komputerowej było konsekwen-

cją dążenia do rozwoju i nowoczesności biblioteki.

Ludwikowicka biblioteka prowadzi działalność w zakresie gromadzenia, opracowywania i przechowywania wszystkich materiałów bibliotecznych. W skład biblioteki głównej, zlokalizowanej w budynku Centrum Kultury w Ludwikowicach Kłodzkich wchodzą: wypożyczalnia dla dorosłych, dzieci i młodzieży, czytelnia z salą wystawową, sala komputerowa oraz maleńkie biuro. Biblioteka w swoim księgozbiorze posiada zbiór książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci, literaturę popularno-naukową, czasopisma i bogaty księgozbiór podręczny. Stan zbiorów bibliotecznych w Ludwikowicach Kłodzkich wynosi ponad 40 000 książek. Liczba czytelników zarejestrowanych każdego roku wa-

cha się między 720 a 750. Biblioteka posiada 6 stanowisk komputerowych z dostępem do Internetu, który oczywiście dla użytkowników jest bezpłatny.

Jednak biblioteka to nie tylko półki z książkami, komputery i katalogi, biblioteka to przede wszystkim pracownicy – bibliotekarze, niezwykle pracowici, kreatywni, którzy swoją pasają do pracy i czytania zarażają swoich czytelników i użytkowników, gdyby nie oni, biblioteka nie miałaby prawa istnienia. Bibliotekarze, którzy obecnie pracują to: w Ludwikowicach Kłodzkich: Urszula Poźniak, Monika Nowacka, Katarzyna Nierychły oraz bibliotekarze z poszczególnych filii: Danuta Szafrańska, Magdalena Szlembarska, Wiesława Bodniewicz i Wita Knutel.

Podsumowując działalność Biblioteki za okres 70 lat istnienia, można śmiało powiedzieć, że przez te wszystkie lata aktywnie uczestniczyła ona w życiu kulturalnym wsi i gminy. Ważnym elementem działalności była popularyzacja i promocja regionalnych i lokalnych twórców poprzez or-

ganizowanie wystaw, wernisaży i spotkań autorskich. Biblioteka zaprasza do siebie nie tylko ludzi pióra, ale także historyków, zapalonych podróżników, ciekawych ludzi mających coś nam czytelnikom do przekazania. Za priorytet bibliotekarze stawiają sobie rozbudzenie i zarażenie najmłodszych chęcią sięgnięcia po książkę i wyrobienia nawyku czytania. Proponując lekcje biblioteczne, spotkania i konkursy, chcą zachęcić dzieci i młodzież do korzystania ze zbiorów i innych źródeł informacji. Biblioteka cały czas się rozwija, powiększa swoje zbiory, dba o wzrost liczby czytelników, bo biblioteka bez czytelnika to martwa instytucja. [•]

Autorka jest kierownikiem Biblioteki Publicznej Gminy Nowa Ruda. Autorka przy pisaniu tekstu wykorzystała dane z pracy magisterskiej pani Wity Knutel.

fot. Wojciech Głodek

Odkryj Dolny Śląsk!

Hohe Eule, Bismarckturm bei Reichenbach, 1936

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdą tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wspinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacery śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.

Heufuderbaude, 1930

Krummhübel, 1934

fot. (x3) nieznany, źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

SZLAKIEM KOWARSKIEJ KOLEI

TEKST I ZDJĘCIA ANDRZEJ WEINKE

Kto z Was jest na tyle dojrzały, że miał w swoim życiu okazję przejechać się, nieczynną od połowy lat 80. ubiegłego wieku linią kolejową nr 308, z pewnością pamięta, że jednym z najciekawszych fragmentów tej trasy był właśnie odcinek kowarski.

Na kowarskim odcinku linii kolejowej nr 308 (łączącej Jelenią Górę z Kamienną Górą przez Kowary) ze względu na trudny górzysty teren nie brakuje nasypów, wąwozów, mostów, a jego najcenniejszymi inżynieryjnymi pamiątkami są potężny wiadukt nad potokiem Jedlica i tunel pod Przełęczą Kowarską.

Ze względu na dzisiejszy stan infrastruktury kolejowej odradzam spacer samą kolejową trasą, w zamian jednak proponuję wędrówkę w sposób alternatywny – niebieskim szlakiem pieszym,

który w kilku miejscach z dawną linią nr 308 się przecina.

Początkowym punktem naszego spaceru będą okolice dawnej stacji kolejowej "Kowary" przy ulicy Dworcowej. Choć nieczynny stacyjny budynek do najbardziej zadbanych nie należy, warto rozejrzeć się dookoła.

Na tej nieczynnej stacji od kilku lat tworzony jest miniskansen z eksponatami związanymi z lokalnym kolejnictwem. Najefektowniej prezentuje się dziś oryginalny stary kolejowy żuraw.

Remont tego kowarskiego zabytku techniki zawdzięczamy pracom wykonanym przez członków Społecznego Komitetu Ratowania Żurawia Kolejowego w Kowarach oraz zebranym przez nich środkom. Żuraw, zbudowany około 1905 roku, stoi na betonowo-kamiennym podeście przy torze

Oryginalny stary żuraw kolejowy na nieczynnej stacji Kowary

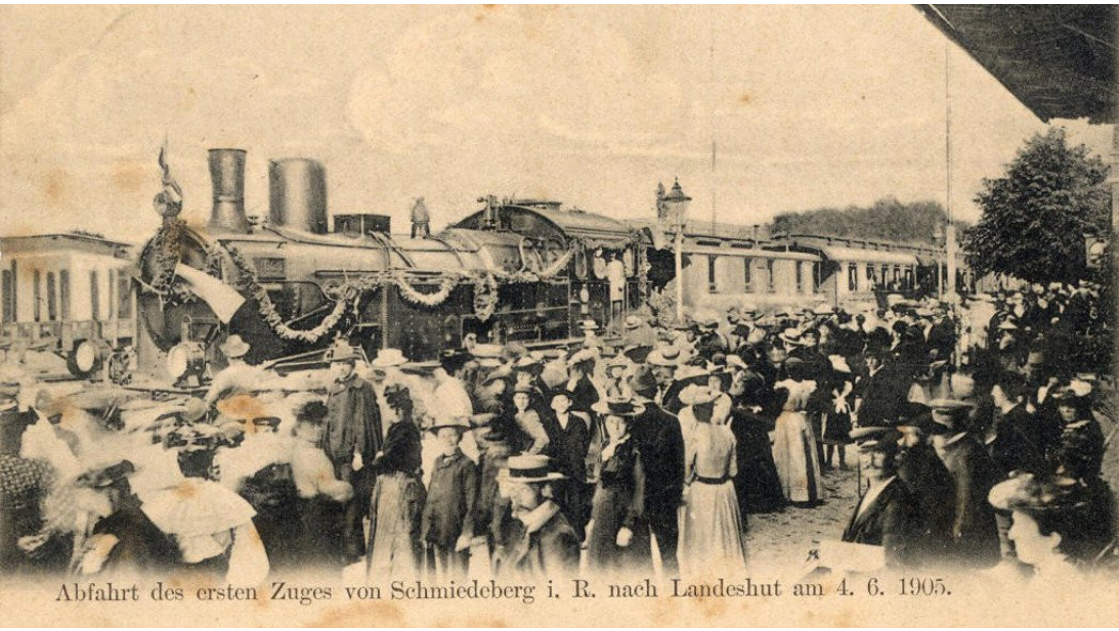

Odjazd pierwszego pociągu z Schmiedeberg i. R. (Kowary "w Karkonoszach") do Landeshut (Kamienna Góra) w dniu 4 czerwca 1905 roku / źródło: Fotopolska.eu

wjazdowym na stację od strony Jeleniej Góry. Ten zabytek techniki oprócz możliwości podnoszenia i opuszczania ładunku o ciężarze do 800 kg, mógł go obracać praktycznie o 360 stopni z wagonu na plac wyładunkowy. Obsługiwany był przy użyciu korb i przekładni zębatych. Jeden układ napędu służył do obracania urządzenia, a drugi do podnoszenia towarów.

Poza samym żurawiem w obrębie stacji, dzięki społecznikom z lokalnej grupy Kolej Karkonoska, pojawiły się dodatkowo: wagon towarowy do drezyny WM-5, samoczynna sygnalizacja przejazdowa, semafor kształtowy oraz historyczna tarcza ostrzegawcza. Po obejrzeniu tych kolejowych pamiątek proponuję ruszyć ulicą Dworcową i 1 Maja w stronę Kowarskiej Starówki.

Starówka, obejmująca obszar ścisłego centrum miasta, to miejsce ze wszech miar niezwykłe, w którym poczuć można historię i upływający czas. Łączą się tu dwa różne światy. Zabytkowe, pięknie odnowione kolorowe kamieniczki sąsiadują ciągle jeszcze z tymi burymi, czekającymi na renowację. Ale stare miasto w Kowarach na naszych oczach się zmienia. Niegdyś obdrapane i smutne kamienice stają się dziś wesołymi i pełnymi barw domami. Te najstarsze i najciekawsze dwustu-, trzystuletnie budynki

Zima w Schmiedeberg (Kowary), widok na dziesiejszą ulicę 1 Maja / źródło: Polska-org.pl
Na sąsiedniej stronie - starównka współcześnie.

stoją w ciągu ulicy 1 Maja. Najciekawsze fragmenty Kowarskiej Starówki zostały wyłączone z ruchu kołowego i stanowią dziś urokliwy deptak miejski, po którym w słoneczny dzień przechadzają się zarówno mieszkańcy Kowar, jak i odpoczywający tu turyści.

Najstarszym zabytkiem zarówno Starówki, jak i całego miasta jest kościół pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny stojący przy placu Franciszkańskim. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z XIII wieku. Kościół jest budowlą w stylu gotyckim, ozdobioną wieżą zwieńczoną blaszanym hełmem. Z wczesnych wieków średnich zachowała się na jednej ze ścian wieży tajemnicza rzeźba zwana „Madonną na potworze", o której możecie przeczytać w letnim wydaniu (nr 2(23)2019) naszego kwartalnika.

źródło: Polska-org.pl

Na zwiedzających największe wrażenie robi wnętrze. Na uwagę zasługuje późnobarokowy ołtarz i ambona oraz prospekt organowy. Zachwycają polichromie wykonane na drewnianym stropie przez malarza Jana Lorenza i jego braci. Wśród tych malowideł najbardziej wymowne jest wyobrażenie Trójcy Świętej, Arki Przymierza oraz apokaliptycznej wizji końca świata.

Warto obejść kościół dookoła. Za nim znajduje się niewielki park wraz z przykościelnym nieczynnym już cmentarzem, funkcjonującym dziś jako swoiste lapidarium. Poza XVIII i XIX-wiecznymi tablicami nagrobkowymi oraz grobowcami znaczniejszych obywateli miasta znaleźć tam można również pomnik upamiętniający ofiary wojny prusko-austriackiej z roku 1866. Co ciekawe, we wspólnej mogile spoczywają dwaj żołnierze armii Królestwa Prus oraz dwaj z wojsk Cesarstwa Austriackiego pochowani zgodnie z dwa lata wcześniej przyjętą Konwencją Genewską. Dwójka z nich była pochodzenia polskiego.

Na cmentarz ten została przeniesiona też tablica upamiętniająca mieszkańców Kowar,

którzy polegli podczas walk i bitew I wojny światowej. Pamiątkę tę, pierwotnie przytwierdzoną do postumentu pomnika stojącego do roku 1945 na skwerze za kowarskim ratuszem, odnaleziono kilka lat temu podczas prac ziemnych w centrum miasta. Dzisiaj stanowi kolejny cenny eksponat przykościelnego lapidarium.

Ciekawszy elementem przykościelnego parku jest młody "dąb papieski" posadzony w 2006 roku dla uczczenia pontyfikatu Jana Pawła II. Ten swoisty „żywy pomnik pamięci" wyrósł z żołędzia

Kościół parafialny na zdjęciu obok i ratusz w Kowarach na następnej stronie.

zebranego trzy lata wcześniej od "Chrobrego" – najstarszego w Polsce, 750-letniego dębu szypułkowego rosnącego w okolicy wsi Piotrowice w lubuskim.

W sąsiedztwie kościoła znajdują się ponadto barokowy pochodzący z XVIII wieku kamienny most na Jedlicy, na którym ustawiona została w 1725 roku piaskowcowa figura św. Jana Nepomucena oraz budynek plebanii rzymskokatolickiej wybudowany w latach 1779-1783.

Idąc deptakiem wkrótce dojdziemy do najpiękniejszego bu-

Kalendarium 1942

dynku Starówki, jakim od początku swojego istnienia był kowarski ratusz. Siedziba władz miejskich została wzniesiona według projektu znanego niemieckiego architekta Christiana Schultza w latach 1786-1789. Jego zabytkowe walory i dbałość o architektoniczne detale czynią go jednym z ładniejszych budynków użyteczności publicznej na Dolnym Śląsku. Warto wejść do środka.

W holu Ratusza podziwiać można interesującą polichromię wraz z herbem Kowar z czasów, gdy otrzymało ono, dzięki Fryderykowi II Wielkiemu, zaszczytny tytuł Królewskiego Miasta Górniczego. Najciekawsze pomieszczenie znajduje się jednak piętro wyżej. Sala Rajców, bo o niej mowa, ma nietypowy owalny kształt, a na jej suficie przedstawiono alegoryczne wizje tego, z czego od

Ratusz na pocztówce z lat 30. XX wieku / źródło: Polska-org.pl

wieków Kowary słynęły – górnictwa, kowalstwa, tkactwa, zielarstwa i turystyki. Dla wszystkich pragnących dowiedzieć się czegoś więcej o mieście otworzono w przyziemiu Ratusza Informację Turystyczną, do odwiedzenia której serdecznie zapraszam.

Obok Ratusza, przy ulicy 1 Maja 1, w budynku Centrum Integracji i Tradycji Miasta podziwiać można interesującą wystawę pokazującą dzieje Kowar. Na drugim piętrze znajdują się dwie Sale Tradycji, gdzie zobaczyć można eksponaty związane z historią miasta od czasów najdawniejszych, po czasy współczesne. Większość pamiątek została podarowana lub użyczona przez mieszkańców, różne instytucje i miłośników miasta.

Znajdziemy tu wiele artefaktów i pamiątek, w tym kolejowych

Dom Tradycji Miasta w Kowarach

związanych z dawną linią nr 308, z których najcenniejszymi są oryginalne szyldy stacji „Kowary" i „Kowary Średnie".

Bardzo niedaleko, przy ulicy Górniczej 1, w pięknie odrestaurowanej kamieniczce, będącej od lat siedzibą Stowarzyszenia Miłośników Kowar, utworzono Dom Tradycji Miasta. Obejrzeć w nim można między innymi: pokaźny zbiór pocztówek związanych z dziejami Kowar (w tym te poświęcone dawnej linii kolejowej), kącik górniczy, czarodziejskie drzwi wyczarowane przez mi-

Pociąg wyjeżdżający ze stacji Kowary w kierunku Kowar Średnich zdjęcie z lat 30 XX wieku, źródło: Polska-rg.pl

strzów artystów z Kowar i okolicznych miejscowości. Elewację tego budynku zaś zdobią feski z alegoriami tradycyjnych zawodów. Odnajdziecie tam górnika, kowala, zielarza, tkaczkę i piwowara.

Idąc dalej niebieskim szlakiem wzdłuż ulicy Pocztowej i Świętej Anny miniemy zabytkowy park przy siedzibie Nadleśnictwa "Śnieżka" (wejście od ulicy Leśnej) z interesującym starodrzewiem. Krzewy oraz drzewa porastające parkowe wzgórze i skarpę tworzą tu bardzo malowniczą scenerię.

Z pewnością spodoba się tu wszystkim, którzy chcieliby odpocząć od zgiełku Kowarskiej Starówki. Mimo, że jest to wciąż centrum miasta, można tu poczuć się niemalże jak w środku lasu. Park ten stanowi swoistą „zieloną wyspę". Stworzono tam ciekawą ścieżkę przyrodniczo-edukacyjną z tablicami poglądowymi pomagającymi lepiej poznać leśną tematykę oraz zgłębić niektóre tajemnice lasu. Dzięki spacerowi obok specjalnie stworzonej „ptasiej stołówki" można podejrzeć, kto korzysta najczęściej z karmników. Zainteresowani mogą poznać również charakterystykę siedlisk przyrodniczych oraz zapoznać się z opisem głównych gatunków drzew rosnących na terenie Nadleśnictwa.

Trzymając się niebieskiego szlaku przechodzimy obok Kaplicznego Wzgórza z późnobarokową kaplicą Świętej Anny. Historii jej historii powstania należy szukać w czasach, gdy w górniczych Kowarach rodziło się życie religijne. W bliżej nieokreślonym czasie uległa zawaleniu, zaś

Godziny otwarcia i bilety
Sale Tradycji w ratuszu otwarte są w godzinach pracy urzędu (pn 8-15, wt-śr 7:30-15:30, cz 7:30-17, pt 7:30). Wstęp wolny. Dom Tradycji Miasta czynny jest codziennie w ferie i wakacje od 11 do 15, w pozostałym okresie we wtorki, czwartki i soboty. Wstęp wolny.

Kaplica św. Anny (Annakapelle) na Wzgórzu Kaplicznym w Kowarach,
na pierwszym planie most kamienny i budynek przy ul. Kowalskiej 28, gdzie funkcjonował sklep kolonialny / źródło: Fotopolska.eu

remont tego co przetrwało nastąpił dopiero w 1772 roku. Architektem i budowniczym kaplicy był Kaspar Jentsch.

Kaplica została założona na planie elipsy. Wieńczy ją ośmioboczna latarnia, przykryta cebulastą kopułką. Zachowała późnobarokowe wyposażenie wnętrza. Ołtarz główny ufundowano ku czci św. Anny. Ten zabytek położony na wzniesieniu góruje nad tą częścią miasta. Koniecznie trzeba wdrapać się na Kapliczne Wzgórze, by podziwiać panoramę Kowar i Rudaw Janowickich. Kil-

Kamienny most nad potokiem Jedlica i ul. Wiejską w Kowarach

kaset metrów od tego miejsca znajdowała się stacja kolejowa „Kowary Średnie".

Za kaplicą Świętej Anny szlak przebiega wzdłuż dawnej linii kolejowej, a następnie pod jednym z najbardziej efektownych zabytków sztuki inżynieryjnej – wiaduktem kolejowym nad potokiem Jedlica i kowarską ulicą Wiejską. Monumentalny kamienny wiadukt pochodzi z roku 1903. Jest czteroprzęsłowy o sklepieniach kolistych. Ma ponad 74 metry długości i wznosi się na wysokość prawie 13 i pół metra nad ulicą Wiejską. Zbudowano go ze starannie obrobionych ciosów granitowych, natomiast podniebienie sklepienia wykonano z cegieł ceramicznych. Powierzchnia zewnętrzna mostu została wyposażona w dość bogaty detal architektoniczny.

Za wiaduktem szlak prowadzi ulicą Wiejską przez teren nieistniejącej już Fabryki Filców Technicznych, a dalej ulicą Podgórze. Po drodze z daleka zobaczyć można dawne zakłady Przemysłowe R-1. W budynkach i halach tego zakładu do roku 1973 miała miejsce przeróbka rud uranu. To tu w wielkiej tajemnicy niegdyś wzbogacano rudę uranową przed jej wysyłką do Związku Radzieckiego. Tam też znajdowała się kolejna stacja kolejowa "Kowary Górne".

Idąc do końca ulicą Podgórze możemy finalnie dojść do dwóch podziemnych tras turystycznych. W pierwszej z nich pn. "Sztolnie Kowary w Kopalni Liczyrzepa" kryje się atrakcyjna trasa licząca 1200 m chodników, komór i grot we wnętrzu góry Sulica. Zgromadzono w niej eksponaty z podziemnego świata legend, tajemnic i historii prawdziwej, związanej przez blisko 800 lat z poszukiwaniami kruszców, minerałów oraz wydobywaniem rudy żelaza i uranowych rud. W sztolniach przyjrzeć się można ciężkiej doli górników, prześledzić rytm pozyskiwania i transportu urobku, a także doświadczyć emocji, które nieodłącznie towarzyszą pracy w kopalni.

Druga podziemna trasa pod nazwą „Kopalnia Podgórze" usytuowana jest w wyrobiskach byłej kopalni o tej samej nazwie. Sztolnie 19 i 19a to jedne z najciekawszych i najpiękniejszych obiektów podziemnych zlokalizowanych na terenie Kowar. Powstały w latach 1951-1956, a eksploatacja trwała do roku 1962. Następnie w latach 1974-1989 funkcjonowało tam jedyne w Polsce Inhalatorium Ra-

Jak dotrzeć?
Do Kowar pociągiem nie dojedziemy. Najbliższa czynna stacja kolejowa znajduje się w Jeleniej Górze. Z dworca kolejowego do Kowar kursuje od ok. 40 w dni robocze do 20 w niedziele busów i autobusów w dni robocze (kierunek Kowary lub Karpacz).

donowe, gdzie prowadzono badania nad terapią radonową. Dziś poza podziemną trasą pieszą znajduje się tu także trasa podwodna, w której doświadczeni nurkowie mogą eksplorować zalane korytarze byłej kopalni.

Od ulicy Podgórze na wysokości dawnego Hoteliku "Nad Jedlicą" i dawnej stacji narciarskiej szlak niebieski skręca w tzw. "Drogę Głodu" prowadzącą przez Przełęcz Kowarską w stronę wsi Ogorzelec. Droga została zbudowana w połowie XIX wieku w systemie pruskich robót publicznych, będących odpowiedzią na lata klęsk i nieurodzajów oraz upadek lokalnego tkactwa. Budowa w dwa lata przez miejscową ludność bitej drogi oraz transfer państwowych środków z tym związany miały złagodzić problem bezrobocia i głodu.

Sztolnie Kowary

Kopania Podgórze

Ci najodważniejsi, najciekawsi i odpowiednio do tego przygotowani (dobre obuwie, latarka) mogą w tym miejscu nieco zboczyć ze szlaku i utartą ścieżką dojść do najefektowniejszego zabytku kolejowej techniki na całej linii – tunelu pod Przełęczą Kowarską. To w tym miejscu znajduje się najwyżej położony punkt całej kolejowej trasy. Tunel ma długość 1025 metrów, co czyni go jedną z najdłuższych tego typu budowli w Polsce. Poprowadzony jest po łuku. Gdybyśmy się zdecydowali na wędrówkę jego mrocznym wnętrzem, to w ten sposób opuścimy Kowary i ruszymy w stronę wsi Ogorzelec, ale... taka wyprawa to już zupełnie inna historia... [•]

Autor - od urodzenia mieszkaniec Kowar, miłośnik karkonoskiego regionu, poszukiwacz osobliwych atrakcji Dolnego Śląska.

Alle Wintersportarten
in vollendeter Form
auf alpinem Gelände
HEILWIRKUNGEN DER
NATÜRLICHEN
HÖHENSONNE
KRUMMHÜBEL-RIESENGEBIRGE
550–843 m ü.M.– UNMITTELBAR AM HANGE DER SCHNEEKOPPE

CIEKAWOSTKI I OSOBLIWOŚCI

Każdy region jest regionem na swój sposób szczególnym, posiada sobie właściwe cechy i może poszczycić się czymś, czego nie mają inne. Takie właśnie szczególne przestrzenie i wyjątkowe miejsca na Dolnym Śląsku chcemy Wam pokazać - punkty, które warto odwiedzić dla jednego nawet drobiazgu, świadczącego o ich wyjątkowości.

Hornschlitten in Krummhübel, 1915

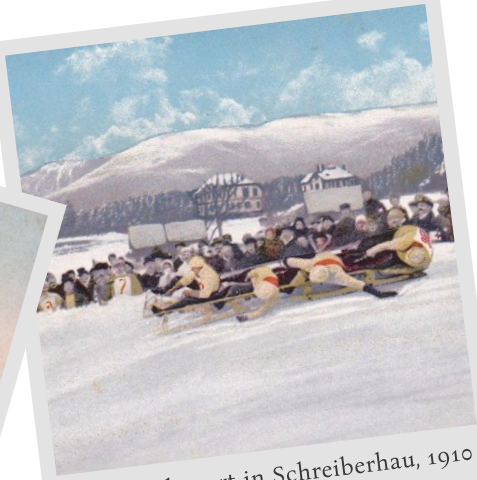

Bobsleighsport in Schreiberhau, 1910

fot. (x3) źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

Chełmiec, styczeń 2016 / fot. Barbara Przybyłowicz

DROGA KRZYŻOWA GÓRNICZEGO TRUDU

TEKST WOJCIECH GŁODEK

To jedyna taka kalwaria w Polsce. Czternaście granitowych tablic ciężkich jak górniczy trud prowadzi wzdłuż szlaku turystycznego aż na sam szczyt. Każda tablica zawiera inskrypcję związaną z trudnym górniczym losem.

Boguszów-Gorce to dzisiaj trochę senne, 17-tysięczne miasto, które powstało jako osada górnicza po odkryciu przez gwarków z Saksonii w masywie Chełmca rud srebra i ołowiu w XIV wieku. Najstarsze znane z nazwy boguszowskie kopalnie srebra to *Wags mit Gott* (Śmiało z Bogiem) czy *Segen Gottes* (Błogosławieństwo Boże), stąd może nic dziwnego, że samą osadę nazwano Gottesberg, czyli Boża Góra.

Po raz pierwszy prawa górnicze osada otrzymała od króla czeskiego Władysława Jagiellończyka

w 1499 roku. Przywilej miasta górniczego ponowił w 1606 roku cesarz Rudolf II Habsburg. Gdy w XVIII i XIX wieku zamykano ostatnie kopalnie rud srebra i ołowiu, rozpoczynało się wydobycie węgla kamiennego. Węgiel był tu pozyskiwany już od XVI wieku, jednak największe jego pokłady odkryto w 1721 roku w pobliskim Fellhammer, które po II wojnie światowej stało się Kuźnicami Świdnickimi. W 1973 roku Boguszów, Gorce, Kuźnice Świdnickie i włączony wcześniej do Boguszowa Stary Lesieniec połączono w jedno miasto Boguszów-Gorce.

Kopalnie w regionie funkcjonowały do połowy lat 90. XX wieku. Pozostała jednak pamięć i sentyment do pieczołowicie kultywowanych górniczych tradycji. W 2001 roku z inicjatywy proboszcza parafii Świętej Trójcy w Boguszowie, księdza kanonika Andrzeja Bujaka przy szlaku turystycznym na górę Chełmiec rozpoczęto budowę Drogi Krzyżowej Górniczego Trudu.

Stacja I poświęcona jest pamięci górników kopalń barytu, z których ostatnia zakończyła swoją działalność w 1997 roku właśnie w Boguszowie-Gorcach. Stacja II - górnikom kopalń uranu w Kowarach i Stroniu Śląskim, którzy pracowali w czasach, gdy zagrożenie promieniotwórcze było jeszcze w ogóle nieznane. Kolejne trzy stacje upamiętniają górników kopalń wałbrzyskich - "Wałbrzych", "Victoria" i "Julia".

Stacja VI została dedykowana górnikom noworudzkich kopalń węgla kamiennego, stacja VII - górnikom w dawnych czasach wydobywającym w Boguszowie ołów i srebro, a stacja VIII - skalnikom pracującym w kamieniołomach, kopalniach surowców skalnych i mineralnych. Następne trzy stacje - górnikom reemigrantom z Francji i Belgii, którzy trafili na Dolny Śląsk po II wojnie światowej oraz górnikom Niemcom, którzy na tym Śląsku po 1945 roku pozostali, aby pracować w polskich już kopalniach.

Dwie przedostatnie stacje poświęcono pamięci górników kopalń Kresów Wschodnich, którzy wydobywali torf na Polesiu i ropę naftową w Zagłębiu Borysławskim oraz zesłańcom, którzy trafili do syberyjskich kopalń złota, węgla i rud metali. Ostatnia, XIV stacja znajduje się już na szczycie Chełmca (851 m n.p.m.) i dedykowana jest pamięci wszystkich ofiar górnictwa. [•]

Autor jest z wykształcenia informatykiem, a swój czas wolny poświęca na poznawanie historii Dolnego Śląska oraz wycieczki po miasta i miasteczkach Sudetów po ich polskiej i czeskiej stronie.

źródło: Polska-org.pl

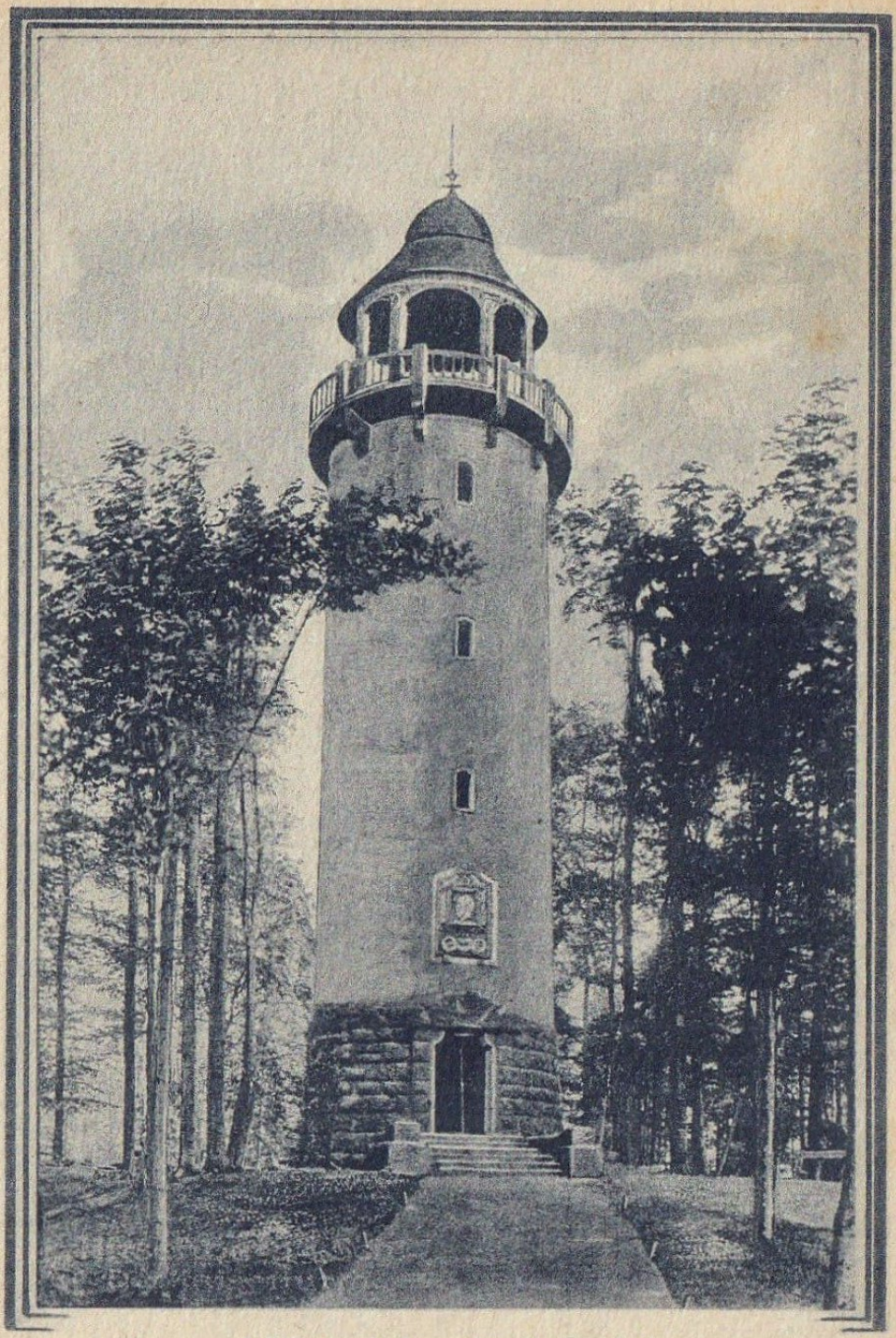

Hirschberg i. Schl.
Kaiserturm a. d. Hausberge

źródło: Archwim Dolnego Śląska

JELENIOGÓRSKA OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

TEKST KAROLINA MATUSEWICZ-GÓRNIAK

Wiele jest legend nawiązujących do historii Jeleniej Góry, a wśród nich pewna związana ze Świętami Bożego Narodzenia. Łączy się ona Wzgórze Krzywoustego, które kiedyś nosiło nazwę Hausberg, i na którym stoi wieża widokowa zwana Grzybkiem,

Stojący na Hausbergu zamek zniszczony został przez miejscową ludność w XV wieku, ale opowieści o ukrytych skarbach, lochach pełnych kosztowności i tajemnych przejściach krążyły przez stulecia. W którymś momencie utarło się, że wejście do skarbu otwiera się tylko raz w roku – w Wigilię Bożego Narodzenia, i to tylko w czasie trwania pasterki w kościele katolickim. Nie wiadomo, ilu śmiałków zapuszczało się w ten magiczny wieczór na wzgórze i z jakim skutkiem, choć na pewno jeden przypłacił to życiem.

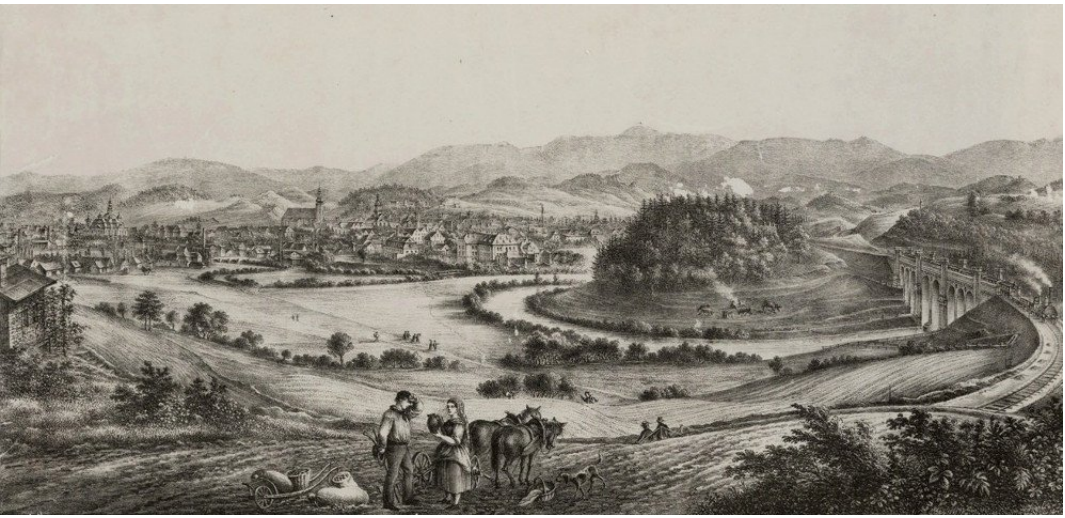

Panorama na litografii E.W. Knippela z 1867 r.

Około roku 1745 biedny jeleniogórski perukarz o nazwisku Kiliann lub Reimann (różnie podają źródła), marzący o bogactwie, a przy tym niezbyt pobożny i nie stroniący od alkoholu, postanowił poszukać skarbu. Z łopatą i workiem na kosztowności wyruszył w wigilijną noc, aby sprawdzić wszystkie tropy i odmienić swój los. Niestety, wyprawa ta okazała się bezowocna, a wycieńczony i zmarznięty perukarz widziany był o świcie przez sąsiadów, jak z ponurą miną i pustymi workami wracał do domu.

Rok później ponowił próbę znalezienia skarbu, tym razem penetrując inne miejsca. Wtedy szczęście się do niego uśmiechnęło. Nikomu nie pisnął ani słowa o skarbie, ale po Nowym Roku kupił dom i zaczął rozwijać swój zakład. Pytany przez znajomych o nagłe powodzenie, peszył się i denerwował, wspominał coś o spadku po bogatym krewnym i oszczędnym trybie życia.

W kolejnym roku, kiedy mieszkańcy Jeleniej Góry szykowali się na pasterkę, Kiliann czy też Reimann znowu udał się

w okolice Hausbergu. Tym razem śledzony był przez innych mieszkańców, którzy chcieli poznać sekret mężczyzny. Perukarz dobrze znający teren wywiódł w pole ciekawskich i zniknął w skalnym labiryncie wzgórza. I tu legenda różnie się kończy...

Jedna historia mówi o tym, że ciało perukarza znaleziono trzy dni po Wigilii, wśród skał na wzgórzu. Podobno odnalazł on wypełnioną bogactwami komnatę, ale nie był w stanie wynieść z niej wypchanego worka, a sam w ostatniej chwili przed zamknięciem wyskoczył z ukrytego skarbca i zaraz potem spadł z urwiska.

Według innej wersji, w kolejnych dniach po Bożym Narodzeniu nikt Kilianna/Reimanna nie widział w mieście. Jego pracownicy też nie wiedzieli, gdzie się po-

Panorama Jeleniej Góry od strony Góry Gapy, lata 1930-1940

dział i dlaczego nie przychodzi do zakładu. Dopiero po Święcie Trzech Króli rozniosła się po okolicy wieść, że wśród skał na wzgórzu znaleziono zmaltretowane zwłoki perukarza, który nadal ściskał w rękach worek. Nie był on jednak wypełniony skarbami, ale zwykłymi kamieniami.

Jaki los naprawdę spotkał zachłannego jeleniogórskiego perukarza i czy faktycznie na Wzgórzu Krzywoustego ukryte są skarby i kosztowności, nikt nie wie. Może w tym roku jakiś śmiałek wybierze się na nocny spacer i dane mu będzie odkryć skarb... [•]

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie jest kustoszem w Muzeum Miejskim "Dom Gerharta Hauptmanna" w Jeleniej Górze - Jagniątkowie. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziem Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.

Wzgórze Krzywoustego współcześnie / fot. Wojciech Głodek

fot. Wojciech Głodek

Odkryj Dolny Śląsk!

Talsperrenbaude, Krummhübel, 1936

KORESPONDENCJA Z REGIONU

Jeśli chcesz podzielić się z nami jakąś historią dotyczącą Dolnego Śląska - napisz. Może w Twojej rodzinie żywe są wspomnienia odbudowującego się po wojnie regionu? Może masz jakieś ciekawe materiały związane z Dolnym Śląskiem? A może organizujesz jakieś ciekawe wydarzenie? Wszystko jest ważne, bo współtworzy naszą wspólną historię.

Ziegenteich, Liegnitz, 1927

Hotel Lindenhof, Schreiberhau, 1910

fot. (x3) źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

wszystkie zdjęcia w artykule z archiwum Gminy Nowa Ruda

DOMINIAKÓW 50 LAT NA ORLE

W Górach Sowich w Gminie Nowa Ruda na wysokości 844 m n.p.m. znajduje się urokliwe schronisko „Orzeł" malowniczo położone przy drodze z Przełęczy Sokolej do schroniska "Sowa" i na Wielką Sowę, tuż pod szczytem Sokolicy.

Schronisko "Orzeł" (dawniej "Eulenkoppenbaude", "Bismarckbaude") posadowiono na kamiennej podmurówce, która od strony południowej, największego spadku, sięga 3 metrów wysokości. W przyziemiu znajduje się bufet (obecnie Piwnica pod Orłem i pomieszczenia magazynowe). Poziom pierwszego piętra zajmuje widokowa weranda łącząca się z salą restauracyjną, recepcją i strefą wejściową. Drugie piętro i poddasze to część noclegowa schroniska.

50 lat Dominiakowania na Orle 1969-2019

Schronisko Orzeł, Sokolec w Górach Sowich
70 miejsc + 20 w salach zbiorowych, nocleg 20-30 zł

Bryła obiektu wygląda szczególnie interesująco od południowej strony, gdzie spadek terenu powoduje wypiętrzenie całości. Charakterystyczną cechą architektury Orła są deskowania werandy, ścian piętra i poddasza krytego stromym dachem.

Poniżej schroniska znajdują się rozległe łąki, ciągnące się w kierunku doliny Czarnego Potoku, a powyżej są rozległe lasy stanowiące Park Krajobrazowy Gór Sowich.

Historia schroniska zbudowanego przez mistrza krawieckiego Juliusa Dintera z Sokolca sięga roku 1931. Pan Dinter i jego synowie często dowozili cegły i materiał budowlany zaprzęgiem wołowym. Zakup materiałów budowlanych finansował fabrykant Karl Wiesen z Walimia, który także podarował działkę budowlaną.

Schronisko "Orzeł"

Widoki z okolic schroniska "Orzeł"

9 lipca 1932 roku Góry Sowie wzbogaciły się o wzorcowy co do założenia i wyposażenia obiekt, który przyczynił się do rozwoju turystyki górskiej w rejonie Wielkiej Sowy. Schronisko, a w zasadzie największy w masywie Wielkiej Sowy hotel górski miał 100 miejsc noclegowych. Kiedy obiekt stał się popularny, sprzedano go pani Berger, która wraz z siostrą dojechała tu z Górnego Śląska.

W trakcie wojny w schronisku często nocowali niemieccy oficerowie nadzorujący budowę pobliskiego kompleksu Riese. Przykładowe ceny z tych lat: od 3,50 marek, z pełnym dobrym wyżywieniem w dobrze ogrzewanych pokojach 4,50-5,50 marek zależnie od wyposażenia pokoju.

Po wojnie schronisko pozostawało opuszczone i niedozorowane. W 1950 roku przejął je

Śpiewanie pod Orłem

Fundusz Wczasów Pracowniczych na zakładowy dom wczasowy. Od 1960 roku obiekt przeszedł do Przedsiębiorstwa Usług Turystycznych „Śnieżnik" i odzyskał wówczas dawną rangę schroniska. Od 1968 roku znajduje się w rękach prywatnych, państwa Dominiaków, którzy byli początkowo ajentami obiektu, a od 1992 roku są jego właścicielami już w kolejnym pokoleniu.

Dominiakowie już 50 lat starannie wypełniają obowiązki gospodarzy Schronisko posiada 90 miejsc noclegowych w pokojach od 1- do 6-osobowych i w dwóch salach zbiorowych, prowadzi zarówno bufet jak i całodzienne wyżywienie bardzo chwalone przez wielu odwiedzających. Dzięki współpracy z Urzędem Gminy Nowa Ruda oraz Centrum Kultury Gminy Nowa (CKGNR)

odbywa się tu szereg imprez kulturalnych i sportowych, jak spotkania z literatami w ramach festiwalu "Góry Literatury", którego inicjatorką była noblistka Olga Tokarczuk, a który od początku wspiera i patronuje mu Wójt Gminy Nowa Ruda Adrianna Mierzejewska, impreza muzyczna „Śpiewanie pod Orłem" organizowana we współpracy z CKGNR pod dyrekcją Gabrieli Buczek, półmaraton górski „Orzeł", czyli bieg na Wielką Sowę, który zadebiutował w tym roku.

Właściciele przyznają, że biznesowo posuwają się też w trochę nietypowych dla schroniska kierunkach organizując na przykład wesela. Goszczą też dość często grupy dzieci i młodzieży na różnego typu warsztatach i zajęciach integracyjnych. Ludzie bardzo sobie cenią niezobowiązujący

Góry Literatury

charakter takich przedsięwzięć. Możliwości rozwoju w tych nietypowych dla schroniska kierunkach obiekt zyskał m.in. dzięki budowie drogi gminnej.

Jednak przede wszystkim schronisko jest dla turysty wędrującego po okolicznych górach, pragnącego odpocząć i smacznie zjeść. Dość dobrze oznakowane szlaki turystyczne dają możliwość łatwego dotarcia na miejsce. Koło schroniska przebiega główny szlak Sudetów im. M. Orłowicza, który łączy najważniejsze punkty Gór Sowich. W odległości 40 min. Marszu na szczycie Wielkiej Sowy (1014 m. n.p.m.) znajduje się węzeł głównych szlaków.

Opracowanie: Diana Lisowska-Panek

na podstawie www.orzel.info.pl, pl.wikipedia.org/wiki/Schronisko_%E2%80%9EOrze%C5%82%E2%80%9D, klubpodroznikow.com/relacje/180-schroniska/2525-schronisko-orzel, polska-org.pl/547384,Sokolec, Schronisko_Orzel.html oraz rozmowy z Antonim Dominiakiem

Widok z okolic schroniska "Orzeł" (x2)

Pearl
POL-AUDIO

Śpierwaie pod Orłem (x4)

Śpierwaie pod Orłem (x4)

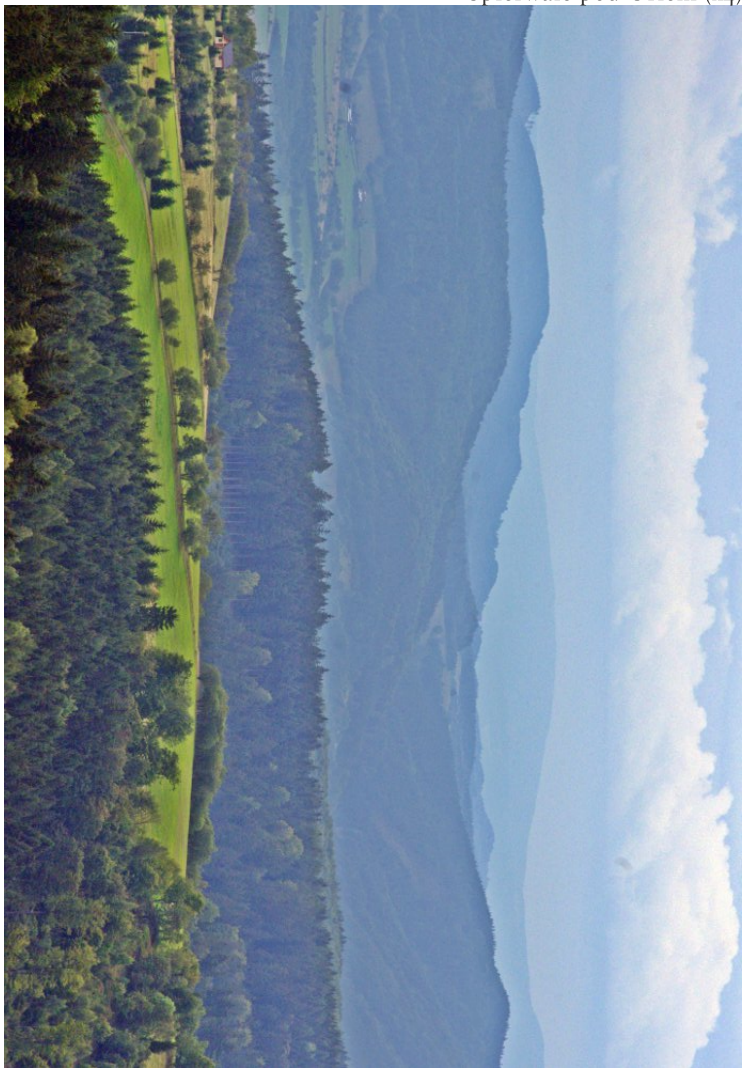

Gmina Nowa Ruda
WŁADCY POLSKI
WŁADCY POLSKI
WŁADCY POLSKI
WŁADCY POLSKI
JAK ZOSTAĆ PISARZEM

Góry Literatury (x4)

KSIĄŻĘCE
Gmina Nowa Ruda

Gmina Nowa Ruda

Góry Literatury (x4)

Pirueta de plá

GDY ŚPI ROZUM BUDZĄ SIĘ POTWORY

Francisco Goya i Salvador Dalí żyli w innych epokach, ale łączył ich wspólny hiszpański rodowód, z którego czerpali inspiracje. Obaj w swoich czasach osiągnęli sukces jako kreatorzy gustów, a ich twórczość na stałe weszła do historii sztuki światowej.

Drogi tych niezwykłych twórców zeszły się, kiedy to ekscentryczny malarz Salvador Dalí, zafascynowany dorobkiem wielkiego rodaka, postanowił zinterpretować jego słynny cykl Kaprysy, poddając każdą z grafik artystycznej metamorfozie.

Francisco Goya - malarz, grafik, rysownik, artysta niezwykle wszechstronny, pod koniec XVIII wieku wykonał 80 miedziorytów, w których krytycznie przedstawił ówczesne społeczeństwo. W 1803 roku w obawie przed sankcjami inkwizycji artysta podarował ma-

Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego, Wrocław, plac Wolności 7a
wystawa do 28 czerwca 2020 - 20 zł (normalny), 15 zł (ulgowy), 50 zł (rodzinny 2+5)

tryce i odbitki hiszpańskiemu królowi Karolowi IV.

Twórczość Goi zawsze fascynowała kolejne pokolenia. Zilustrowane obyczaje i wszechobecne okrucieństwo, łączące się z nadużyciami niektórych warstw społecznych, do dziś wywołują silne emocje u widza. Uniwersalne treści tych rycin nieustannie piętnowały i demaskowały ogłupianie społeczeństw przez rządzących. Artysta, jako uczestnik i świadek historycznych wydarzeń epoki próbował dobitnie pokazać manipulacje ludzką psychiką. Odnosi się wrażenie, że mądre przesłania i malarska erudycja wizjonera hiszpańskiego oświecenia pozostają wciąż aktualne.

Kaprysy inspirowały wielu artystów z różnych epok. Ten wyjątkowy cykl grafik wpłynął na prace twórców reprezentujących często odmienne kierunki w sztuce, takie jak romantyzm, impresjonizm, ekspresjonizm czy surrealizm. Najbardziej rozpoznawalnym przykładem ponownego wykorzystania tych dzieł wciąż jednak pozostaje cykl Salvadora Dalego stworzony w surrealistycznej estetyce. Po 180 latach dokonał reinterpretacji miedziorytów, przerabiając je w technice suchej igły. Wszedł w dialog z malarzem epoki romantyzmu, komentując dzieła okiem surrealisty.

Grafiki w nowej interpretacji z pozoru niewiele różnią się od oryginalnych wersji. Artysta dodał jednak elementy charakterystyczne dla swojej twórczości, które nadały im oryginalności. Już na pierwszy rzut oka w pracach Dalego dominuje kolor, który przełamuje monochromatyczność przedstawień Goi. W pracach Dalego odnaleźć można też szereg znaków rozpoznawczych twórczości hiszpańskiego surrealisty jak: miękkie zegary, żyrafy, skorupiaki, czy nagie kobiece ciała.

Dalí, jak zawsze, też i tu popisał się bogatą wyobraźnią i pomysłowością dodając wiele symboli, których odczytywanie nadal nastręcza trudności historykom

i krytykom sztuki. Każdej z grafik nadał także własny tytuł (za wyjątkiem grafiki „Gdy śpi rozum, budzą się potwory"). Dalí, przerabiając grafiki, bawi się dziełami mistrza, sprawia, że zyskują one nową wartość, wciąż jednak pozostając pod ich wielkim wrażeniem.

Prezentowany zbiór to kompletny cykl 80 rycin Francisco Goi wydrukowanych z oryginalnych płyt w latach 1821-1836 i tyleż samo graficznych komentarzy Salvadora Dalego numerowanych i sygnowanych przez niego. Les caprices de Goya de Dali, jedno z jego ostatnich dzieł, zostało wydane zgodnie z wolą artysty przez Ateliers Rigal w Paryżu w 1977 roku. Oba zestawione cykle graficzne, pochodzą z prywatnego zbioru kolekcjonera, który znał osobiście Dalego i od wielu lat gromadzi jego prace. [materiał prasowy]

Breslau, Priebatsch's Buchhandlung, 1900

DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.

Waldenburg, Wagner Buchhandlung, 1911

Rauscha, Fiedler's Buchdruckerei,1930

fot. (x3) źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

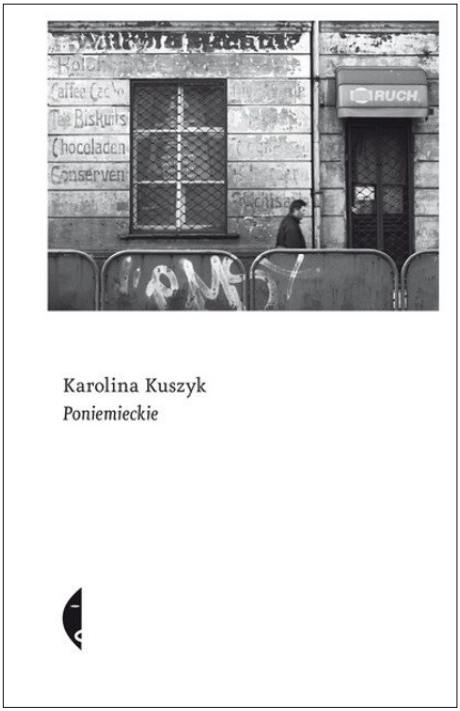

Karolina Kuszyk
PONIEMIECKIE
Wydawnictwo Czarne
ISBN: 978-83-8049-941-6
464 stron, 125x195 mm
oprawa miękka ze skrzydełkami

„Piękne mieszkanie w poniemieckiej kamienicy" zachwala niejeden portal nieruchomości, „poniemiecką cegłę" nabędziemy za pośrednictwem różnych serwisów sprzedażowych, „poniemieckie nagrobki" znajdujemy co i rusz przy pracach remontowych i rewitalizacyjnych, a „poniemieckie duchy" straszą jeszcze w niejednym domu na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Poniemieckie. To, co zostało nam po Niemcach, którzy w roku 1945 musieli opuścić wschodnią część swojej ojczyzny, wkrótce już mianowaną naszym polskim „Dzikim Zachodem". O tym wszystkim, co zostało, a wśród czego wychowywały się kolejne pokolenia Polaków, pisze Karolina Kuszyk. O domach naznaczonych obecnością dawnych właścicieli, szabrownikach i ich niecnym procederze, o meblach, wśród których na co dzień przebywano i rzeczach, którymi się otaczano.

Nie brakuje też skarbów i tajemnic z nimi związanych oraz cmentarzy, nierzadko popadających w miarę upływu lat w zapomnienie. Jest też o Legnicy, bo być musi, skoro w tym właśnie mieście, w poniemieckim – jakżeby inaczej – domu

wychowała się Autorka. I chyba dzięki temu w sposób znakomity, lekki, acz niepozbawiony odniesień do spraw trudnych i ciągle kontrowersyjnych, udało się jej opisać „poniemieckiego ducha zachodnich ziem Polski".

Uprzedzić należy, że książkajest nieobiektywna, osobista, empatyczna i miejscami nostalgiczna, miejscami oskarżycielska. Nie pretenduje przeto do naukowo dokonanego oglądu zjawiska, a ukazuje poniemieckość z perspektywy uczestniczki zaangażowanej, jaką niewątpliwie jest Autorka. Bo to właśnie jej doświadczenie jest tutaj najważniejsze – doświadczenie reprezentantki pokolenia, które żyło w nie do końca oswojonym krajobrazie; pokolenia, w którym ciągle obecna jest „wielka przeprowadzka (...) – trwa w rodzinnych opowieściach i anegdotach".

I takich właśnie rodzinnych historii, anegdot, przypowiastek książka ta jest pełna. I dzięki nim tak zapadająca w pamięć. Już dawno nie było na wydawniczym rynku tak dobrze napisanej swoistej biografii materialnego dziedzictwa Ziem Zachodnich i Północnych. Przeczytajcie, bo warto. [jk]

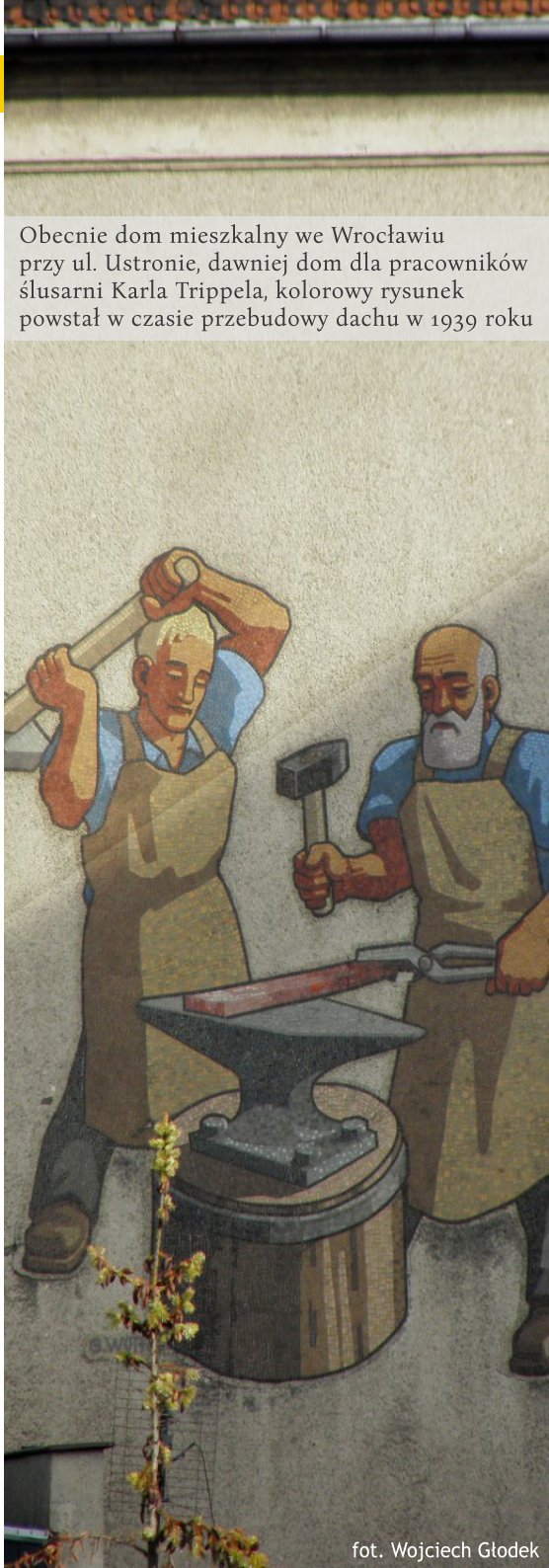

Obecnie dom mieszkalny we Wrocławiu przy ul. Ustronie, dawniej dom dla pracowników ślusarni Karla Trippela, kolorowy rysunek powstał w czasie przebudowy dachu w 1939 roku

fot. Wojciech Głodek

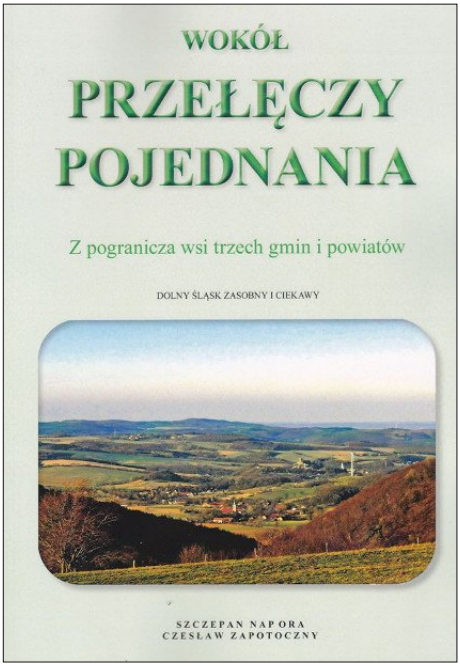

Szczepan Napora,
Czesław Zapotoczny
Wokół Przełęczy Pojednania. Z pogranicza wsi trzech gmin i powiatów
Wydawnictwo Towarzystwa Miłośników Bolkowa 2019
ISBN: 978-83-954510-4-1
196 stron, 210x296 mm
oprawa miękka

Przełęcz Pojednania leży w Górach Wałbrzyskich mniej więcej w połowie drogi między Bolkowem, Kamienną Górą a Wałbrzychem, między dwiema wsiami: Nagórnikiem i Gostkowem. Jak głosi historia, w tym miejscu przebiegała granica między polami gospodarzy z tych dwóch wsi, który przez wiele lat toczyli ze sobą spór. Gdy w końcu go zakończyli, w 1781 roku wystawili na przełęczy tzw. Pomnik Zgody. Nie przetrwał on do dzisiaj, ale w 2002 roku obok resztek dawnego monumentu ustawiono nowy kamień z napisem „Pomnik Zgody" i datami 1781, 1945 i 2002 oraz strzałkami wskazującymi kierunki do każdej ze wsi – Gostkowa na południe i Nagórnika na północ.

Książka "Wokół Przełęczy Pojednania" Szczepana Napory i Czesława Zapotocznego wydana przez Towarzystwo Miłośników Bolkowa opisuje pogranicze trzech gmin położonych wokół przełęczy, uroczego Lasu Doniczki i Góry Łysicy oraz położonych na styku powiatów jaworskiego, kamiennogórskiego i wałbrzyskiego miejscowości: Gostkowa, Domanowa, Sadów Górnych, Półwsi, Wierzchosławic, Nagórnika, Pustel-

nika, Starych i Nowych Bogaczowic. Jak piszą sami autorzy we wstępie jest *dosłownie już „za pięć dwunasta", aby spisać relacje nielicznych, a jeszcze żyjących Pionierów. Ich pamięć już bywa czasem zawodna, ale warto uratować choćby te pamiętane „okruszki" zdarzeń i faktów, aby je po scaleniu przekazać młodzieży. Też trzeba się spieszyć śpieszyć z opracowaniem fotografii.* A fotografii w książce jest niemało; szczególnie tych z okresu powojennego, który w ikonografii nie jest wcale jeszcze tak szeroko dostępny jak czasy niemieckie.

Każda ze wsi, którym poświęcona jest ta ciekawa publikacja, jest warta pokazania, autorzy przekazują sporo ciekawych informacji o wydarzenia z polskiego 70-lecia na tej ziemi, o dawnych zabawach, sposobach pracy na roli, rzemiośle dla niej charakterystycznym i drobnej wytwórczości. Znajdziemy tu zarówno rozdziały poświęcone historii poszczególnych wsi , jak też takie będące wspomnieniami osadników, którzy przybyli tu po zakończeniu II wojny światowej. Dowiemy się, jak pierwsze lata na tzw. Ziemiach Odzyskanych widział urzędnik wojewódzkiego urzędu ziemskiego w Cieplicach, rolnik z Sadów Górnych czy piłkarze Wierzchosławic. [wg]

Widok na d. Nagórnik od północy / źródło: polska-org.pl

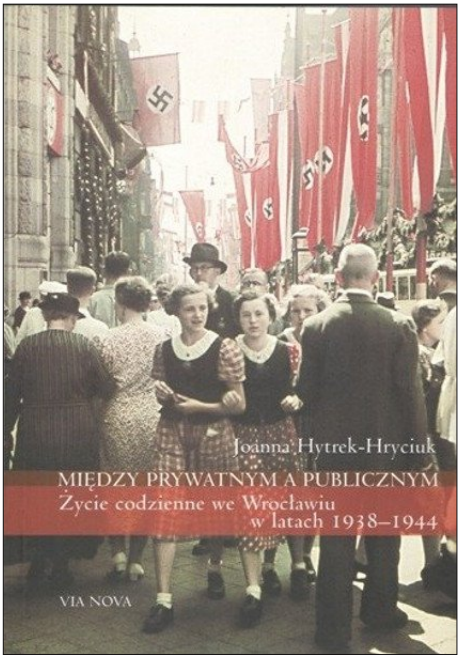

Joanna Hytrek-Hryciuk
Między prywatnym a publicznym. Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1938-1944
Wydawnictwo Via Nova
ISBN: 978-83-64025-51-8
318 stron, 165x235 mm
oprawa miękka

Rzadko literaturę faktu czytamy jak najlepszą powieść. Rzadko wciąga nas tak, że trudno dozować sobie po jednym rozdziale przed snem. Rzadko wreszcie książka historyczna ma tak ogromną społeczną wrażliwość. Bo rzadko powstają takie książki, jak „Między prywatnym a publicznym" Joanny Hytrek-Hryciuk.

Wydana przez Via Novę publikacja autorstwa wrocławskiej historyczki przenosi nas do lat 1938 – 1944, czyli czasu, gdy granica między prywatnym a publicznym z jednej strony była bardzo ostra, z drugiej zaś – właściwie nie istniała. Ta ambiwalencja została wyrażona pytaniach „o granicę między prywatnym a publicznym w narodowosocjalistycznym państwie" (s. 15) i odpowiedziach, które formułuje Autorka na niemal 300 stronach książki.

Bogate źródła historyczne, które szczegółowo sprawozdane zostały we „Wstępie" pozwoliły na wnikliwy opis rzeczywistości mieszkańców Wrocławia w granicach (przestrzennych i czasowych) Trzeciej Rzeszy, w której „niezwykle trudno było oddzielić życie prywatne od publicznego, pod tym względem nie odstawała ona bowiem od innych reżimów"

(s. 10). Dlatego też cztery rozdziały, w których ramy ujęto treść, stanowią tak naprawdę wielowątkową opowieść o Wrocławiu końca lat 30. i początku lat 40. XX wieku. Uzupełniający, ale i uatrakcyjniający całość charakter mają fotografie i ilustracje, na końcu znajdziemy bibliografię.

Książka uporządkowana jest tematycznie, nie chronologicznie, toteż poszczególne rozdziały są niejako zamkniętymi częściami. Zarazem jednak dopiero w całości składają się na pełny obraz analizowane fragmentu rzeczywistości. I o to też chodziło Autorce – by nie opisywać wydarzeń, które następowały kolejno po sobie, ale by naszkicować miniony świat wielowymiarowo.

I zdecydowanie zamiar ten się powiódł. A jeśli zastanawiacie się, czy jest tutaj jakieś nowe ujęcie, świeże spojrzenie, to warto przytoczyć wyznanie Autorki ze „Wstępu": „zamierzam się również zastanowić nad zdaniem, którym sama bardzo często wcześniej się posługiwałam, a które jednoznacznie deklarowało, że *wojna dotarła w granice Wrocławia dopiero w 1945 roku*" (s. 15). Lektura rzeczywiście każe się nad nim zastanowić. [jk]

Święto Sportu i Gimnastyki 1938/ źródło: polska-org.pl

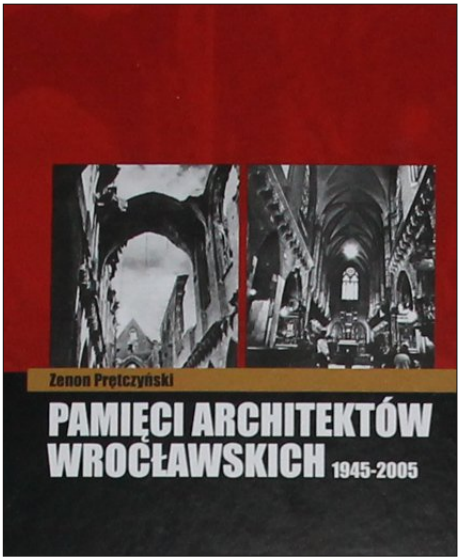

Zenon Prętczyński
Pamięci architektów wrocławskich 1945-2005
Dolnośląska Okręgowa Izba Architektów we Wrocławiu
311 stron, 240x216 mm
oprawa twarda

Było ich wielu; praca ich była trudna, a jej efekty dzisiaj nie zawsze spotykają się z należną im atencją – architekci powojennego Wrocławia i Dolnego Śląska; ci, którym zawdzięczamy odbudowę miasta, które w ostatnich tygodniach II wojny światowej, stając się twierdzą, straciło ok. 70% swojej pierwotnej zabudowy i ci, którzy z takim mozołem starali się wkomponować nowe elementy w dawne układy urbanistyczne dolnośląskich miejscowości.

Tym wszystkim, którzy sami już o swoich dziełach nie opowiedzą, pamiątkowe wydawnictwo poświęcił Zenon Prętczyński – architekt, główny projektant inwestycji szkolnych, autor charakterystycznych rozwiązań architektonicznych w projektowanych po 1945 roku szkołach zawodowych Dolnego Śląska. „Pamięci architektów wrocławskich" to wyjątkowa publikacja, w której plastycznie nakreślone sylwetki tychże zostają przypomniane, zaś ich dokonania szczegółowo wypunktowane.

Świetna książka, dzięki której być może inaczej spojrzymy na niedocenianą, a przy bliższym poznaniu - nierzadko zaskakująco dobrą architekturę PRL-u. [jk]

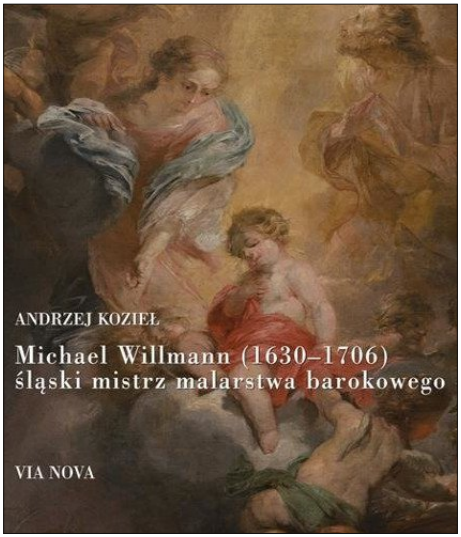

Andrzej Kozieł
Michael Willmann (1630-1706) śląski mistrz malarstwa barokowego
Wydawnictwo Via Nova
ISBN: 978-83-64025-49-5
156 stron, 100 ilustracji, 245x225 mm
oprawa twarda

Jeden z najwybitniejszych śląskich malarzy, którego dzieła wprawdzie kojarzy niejeden z nas (to np. dekoracja freskowa w kościele pw. św. Józefa w Krzeszowie), ale już sama jego sylwetka pozostaje nieznana – Michael Willmann – to artysta, którego biografię pióra Andrzeja Kozieła wydała właśnie Via Nova. Autor niestrudzenie popularyzujący dokonania Willmanna po raz kolejny przybliża Czytelnikom jego postać, rozprawiając się przy okazji z błędnymi informacjami pojawiającymi się co i rusz w środkach masowego przekazu.

Życie rodzinne Willmanna, źródła utrzymania i wysiłek, który zaowocował prestiżem i międzynarodową sławą, a przede wszystkim najważniejsze realizacje artystyczne - o tym wszystkim przeczytamy w publikacji. Jako że zasadniczą jej część stanowią fotografie dzieł artysty, docenić należy staranność edytorską włożoną w to wydawnictwo.

Przystępnie napisana książka, w której znajdujemy mnóstwo szczegółów z życia Willmanna, tajemnice jego warsztatu i kilka interesujących anegdot. Dla dociekliwych na końcu zamieszczona została obszerna bibliografia. Gorąco polecamy! [jk]

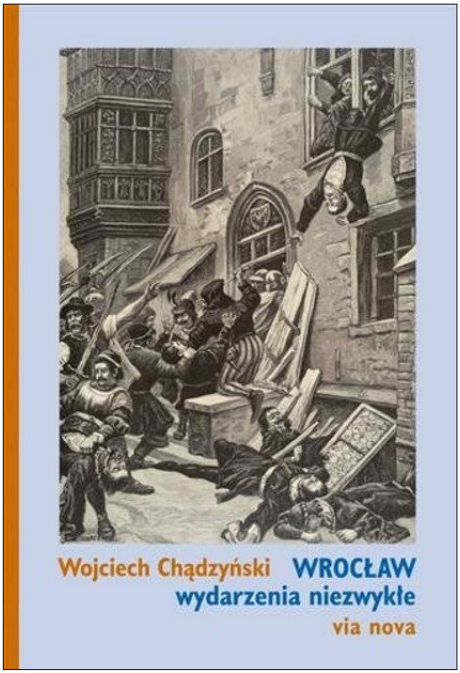

Wojciech Chądzyński
WROCŁAW. WYDARZENIA NIEZWYKŁE
Wydawnictwo Via Nova
ISBN: 978-83-64025-48-8
208 stron, 165x240 mm
oprawa twarda

Wrocław przemierzać można różnymi traktami, tymi opisanymi w większości przewodników i tymi, które znajdziemy tylko w nielicznych; szlakami miejsc znanych i miejsc zapomnianych; najdawniejszych zabytków i najnowszych osiągnięć architektów i artystów. Wojciech Chądzyński do tego wszystkiego dorzuca nam jeden jeszcze, dość specyficzny trakt, wiodący bowiem przez niezwykłe wydarzenia.

W „Wrocław. Wydarzenia niezwykłe" znajdziemy ponad 30 wyjątkowych opowiastek, w tym m.in. „O próżnym opacie z Wyspy Piaskowej" i „O świętych na żydowskiej kamienicy", dowiemy się, „Jak wrocławski kupiec został katem" i „Jak mniszki rajców przechytrzyły, poznamy też odpowiedź na pytanie „Dlaczego kariatyda ma twarz kurtyzany?" Na całość składają się zarówno legendy, jak i wydarzenia, których prawdziwość jest bezsprzeczna. Pełno w nich znanych postaci i osobistości, ale znajdziemy i zwykłych ludzi.

Historyjki zamieszczone zostały w porządku chronologicznym, toteż zaczynamy od legendy najdawniejszej o szalonym i zuchwałym popie, a kończymy na wydarzeniu, które sa-

mi przeżyliśmy i w pamięci naszej jest całkiem żywe, choć minęły już od niego ponad dwie dekady: powodzi z roku 1997. Jeśli jednak czytać chcecie nie po kolei, a wedle ciekawości pobudzonej tytułem, nic nie stoi na przeszkodzie, bo każda historia to odrębna całość.

Opowieści ilustrowane są grafikami, zdjęciami oraz rycinami, których źródła zestawiono i podano na końcu książki. Poprzedza je bibliografia, w której miłośnicy miasta znajdą pozycje umożliwiające poszerzenie wiedzy na określony temat.

Jak wszystkie książki Chądzyńskiego, tak i tę czyta się lekko i przyjemnie, nie tylko z powodu przystępnego języka, ale i zwięzłości opisów i umiejętności konstruowania krótkich a treściwych opowieści. Dlatego też warto sięgnąć po tę książkę bez względu na to, czy Wrocławiem interesujecie się hobbystycznie, czy raczej zawodowo. A spacerując śladami próżnego opata z Wyspy Piaskowej pamiętajcie, że dzięki m.in. zaangażowaniu Wojciecha Chądzyńskiego i jego staraniom wróciło na Ostrów Tumski gazowe oświetlenie, przydające magii temu i tak bajkowemu miejscu. [jk]

Fragment ryciny przedstawiającej zamieszki, które miały miejsce w stolicy Śląska w dniach 18-22 lipca 1418 roku, tzw. defenestracja wrocławska / źródło: polska-org.pl

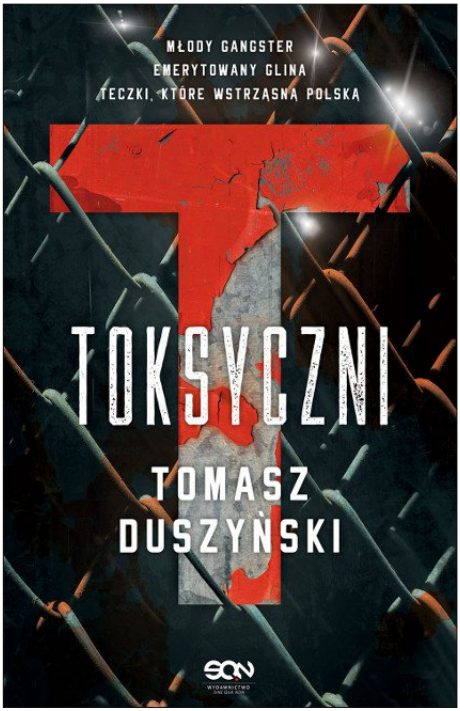

Tomasz Duszyński
Toksyczni
Wydawnictwo SQN
ISBN: 978-83-65836-58-8
384 stron, 135x210 mm
oprawa miękka

Jeśli ostatnio macie już lekki przesyt kryminałów i chętnie sięgnęlibyście po coś innego, też z ciekawą fabułą, intrygą jakąś, zagadką, ale jednak – żeby nie było już kryminałem, to mamy dla Was wspaniałą wiadomość. Niespełna dwa miesiące temu powieść taka, autorstwa Tomasza Duszyńskiego, ukazała się w wydawnictwie SQN.

Tomasz Duszyński zachwycił nas Glatzem i od razu zaznaczyć trzeba, że Toksyczni – taki bowiem tytuł nosi nowa jego powieść – to coś zupełnie odmiennego.

Jest niby kryminał, ale taki bardziej sensacyjny – z haraczami, łapówkami, bójkami i zabójstwami. I z emerytowanym policjantem, który próbuje, niejako wbrew sobie, spełnić ostatnią wolę zmarłego przyjaciela – prokuratora.

Wyrazista opowieść prowadzi nas w świat znany niewielu – świat wrocławskiej gangsterki i ... międzynarodowej ligi chuliganów TFC.

Wartka akcja, poprawny (choć dosadny) język i pełnowymiarowi bohaterowie sprawią, że nie będziecie się nudzić w zimowe wieczory. Sięgnijcie po *Toksycznych*, naprawdę dobrze się czyta. [jk]

fot. Wojciech Głodek

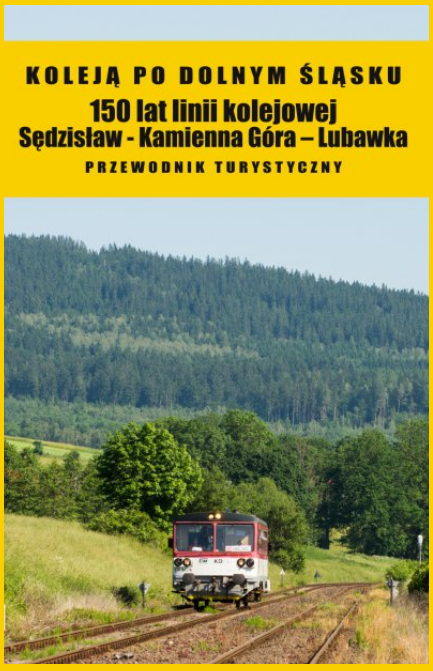

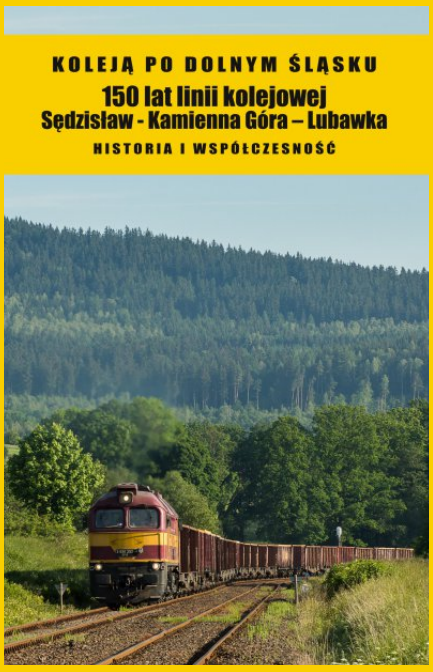

29 grudnia 1869 roku otwarto linię kolejową z Sędzisławia przez Kamienną Góra do Lubawki. Trasę wytyczono naturalnymi obniżeniami Lesku, Bobru oraz Bramy Lubawskiej, co pozwoliło jej uzyskać w miarę łagodny, jak na warunki podgórskie, przebieg. Linia prowadziła do pierwszego na Dolnym Śląsku przejścia granicznego.

Z okazji 150-lecia tej linii kolejowej Instutut Dolnośląski wydał w serii Koleją po Dolnym Śląsku we współpracy z Kolej na Śląsku Kamiennogórskim trzy pozycje historyczno-turystyczne.

Wszystkie publikacje dostępne są bezpłatnie stronie internetowej:

KOLEJ.PRZYSTANEKD.PL

Dwie publikacje były współfinansowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.